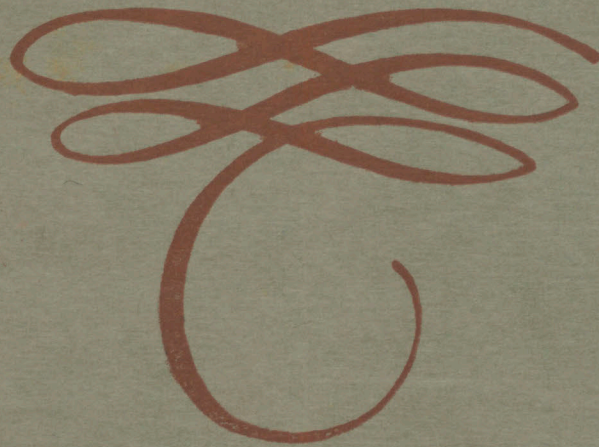


# WIEŚNIADA LITERACKA



WARSZAWA, 5 KWIETNIA 1925 R.

CENA NUMERU 1 ZŁOTY

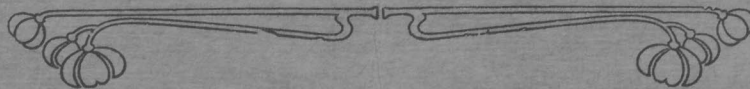
CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE

# „ECHO WARSZAWSKIE”

NAJPOCZYTNIEJSZY ORGAN STOLICY

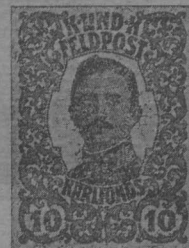
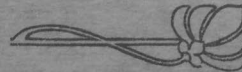
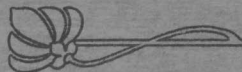
Adres Redakcji:  
ul. Hortensja 6.  
Telefony: 111-70, 111-71.

Adres Administracji:  
ul. Boduena nr. 4.  
Telefony: 228-46, 77-31.



Kupię każdą ilość **znaczków pocztowych** do zbiorów. Oferty możliwie z ceną uprasza się składać sub. „Wyplata w gotówce” do administracji Biesiady Literackiej, ul. Nowy-Swiat 50.

II piętro, front.



# BIESIADA LITERACKA

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50. TEL. 291-60

Warszawa

5 kwietnia 1925

Rok II № 11 (20)



WIOSNA IDZIE

## O D W Y D A W N I C T W A

Administracja „Biesiady Literackiej“ uprzejmie prosi Sz. Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na kwartał II-gi.

## ZŁOTE RUNO XX WIEKU

Panuje ten, kto ma naftę.  
Senator H. Béranger.

Jesteśmy świadkami jednej z największych rewolucji świata. Może ona mieć, a nawet już ma następstwa nieobliczalnej wprost doniosłości w dziedzinie politycznej. Rewolucja ta rozpoczęła się z chwilą rozpowszechnienia motorów spalinowych Diesla. Są one opalane naftą. A mają coraz większe zastosowanie we flocie, w przemyśle, są używane do samochodów i aeroplanów.

Przeszło 90% okrętów angielskich używa nafty jako opału. We flotach innych krajów również przeważa ilość okrętów opalanych naftą. Ogólna liczba samochodów na świecie przekracza osiemnaście milionów. Automobilizm nabiera ogromnego znaczenia. Samochód wypiera z komunikacji zwierzęta pociągowe. Co więcej, samochód zaczyna współzawodniczyć z kolejami. Środkiem napędym w automobilizmie jest benzyna otrzymywana z ropy naftowej. Ba, obecnie „cały przemysł angielski usiłuje zastąpić węgiel naftą, koleje żelazne, zarządy municypalne, fabryki tekstylne, młyny, fabryki papieru, szpitale przerabiają kotły na opał naftowy“. Coraz wspanialej rozwija się lotnictwo. W różnych kierunkach Europy kursują aeroplany. Linje komunikacji powietrznej łączą Europę z Afryką, z Azją Mniejszą, z Indjami.

Churchill już przed czterema laty postanowił uformować wielką linję powietrznej komunikacji z Europy do Australji poprzez Indje. Francuzi projektują komunikację lotniczą z Paryża poprzez Afrykę do Madagaskaru. Lotnictwo jest komunikacją przyszłości. Niezbędne jest do obrony kraju. A zawdzięcza swój rozwój — nafcie.

„Wstąpiliśmy w nowy okres, okres nafty, nie zdając sobie zgoła z tego sprawy, pisze Franklin Lane, były sekretarz spraw wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych. Otworzyła nam oczy wojna. Jesteśmy zależni nie tylko od stali i elektryczności ale i od nafty i to w takim stopniu, o jakim nie mieliśmy pojęcia. „...Naród niemający nafty jest bezsilny podczas wojny...“

Na całym świecie toczy się zacięta walka o naftę. „Jedna jej kropla warta jest kropli krwi ludzkiej“, jak czasu wojny powiedział Clemenceau.

P zez naftę i dla nafty wybuchają w różnych miejscach kuli ziemskiej powstania i rewolucje; wykwitają nowe państwa, zjawiają się na tronach królów czy prezydentów.

Ustawiczne rewolucje w Meksyku są dziełem trustów naftowych. Państwo Iraku z nowym królem na czele zawdzięcza swe utworzenie dążności Anglików do oparowania źródeł naftowych. Gdyby nie źródła nafty, nie mielibyśmy tylu kłopotów międzynarodowych ze Wschodnią Mełopolą i — ukraińską kwestją narodową.

Trafnie ktoś powiedział, że wojna dyplomatyczna, a nawet wojna prowadzona przy akompaniamencie armat biednie wobec wojny naftowej. W wir walki o naftę wciągnięci są najpotężniejsi potentaci finansowi, giełdy światowe, kancelarje ministrów i sami ministrowie, dyplomaci, posłowie, dziennikarze, redakcje pism, salony polityczne, słynne piękności, artyści i różnorodni kurtyzany: wszyscy grają określoną rolę na szachownicy naftowej.

Do niedawna trust amerykański *Standard Oil* był panem wszechpotężnym na światowym rynku naftowym. Na czele trustu stał potentat finansowy Rockefeller, który kontrolował 70% światowej konsumpcji nafty, co znaczy 200 milionów baryłek dziennie. *Standard Oil* dyktował ceny światowej nafty. Podporządkowywał swoim interesom politykę naftową innych krajów. Poza tem kontrolował większą część amerykańskiej produkcji miedzi, grającej rolę pierwszorzędną w przemyśle elektrotechnicznym. Kontrolował też produkcję innych metali, wywierał wpływ przemożny na kolejnictwo, produkcję gazu i t. p.

Słowem, *Standard Oil* to wielka potęga finansowa, przed którą uginają się trony, rządy, dyplomaci, politycy, partje...

*Standard Oil* dysponował naftą, a więc uzależniał od siebie politykę wielu mocarstw. Przedewszystkiem Wielkiej Brytanji.

Wojna wskazała w sposób dobitny na ogromne znaczenie nafty w gospodarstwie narodowym, w polityce i w obronie kraju...

„Na brzegi pokoju wyrzuciła sprzymierzonych fala nafty“, jak powiedział lord Curzon.

Zaakcentowano więc w Anglii w sposób bardzo silny hasło niezależności w dziedzinie polityki naftowej.

Przeciwko supremacji naftowego trustu Rockefellera wystąpiła grupa *Royal Dutch*, popierana przez rząd angielski. Straciwszy przodujące stanowisko w produkcji wełny i węgla, postanowili Anglicy opanować wytwórczość nafty. Tem więcej, że nafta posiada tak wielkie znaczenie. *Royal Dutch* w niedługim czasie opanował źródła naftowe we wszystkich częściach świata, podczas gdy *Standard Oil* ma źródła przeważnie w Stanach Zjednoczonych. Trustowi amerykańskiemu wyrósł groźny konkurent.

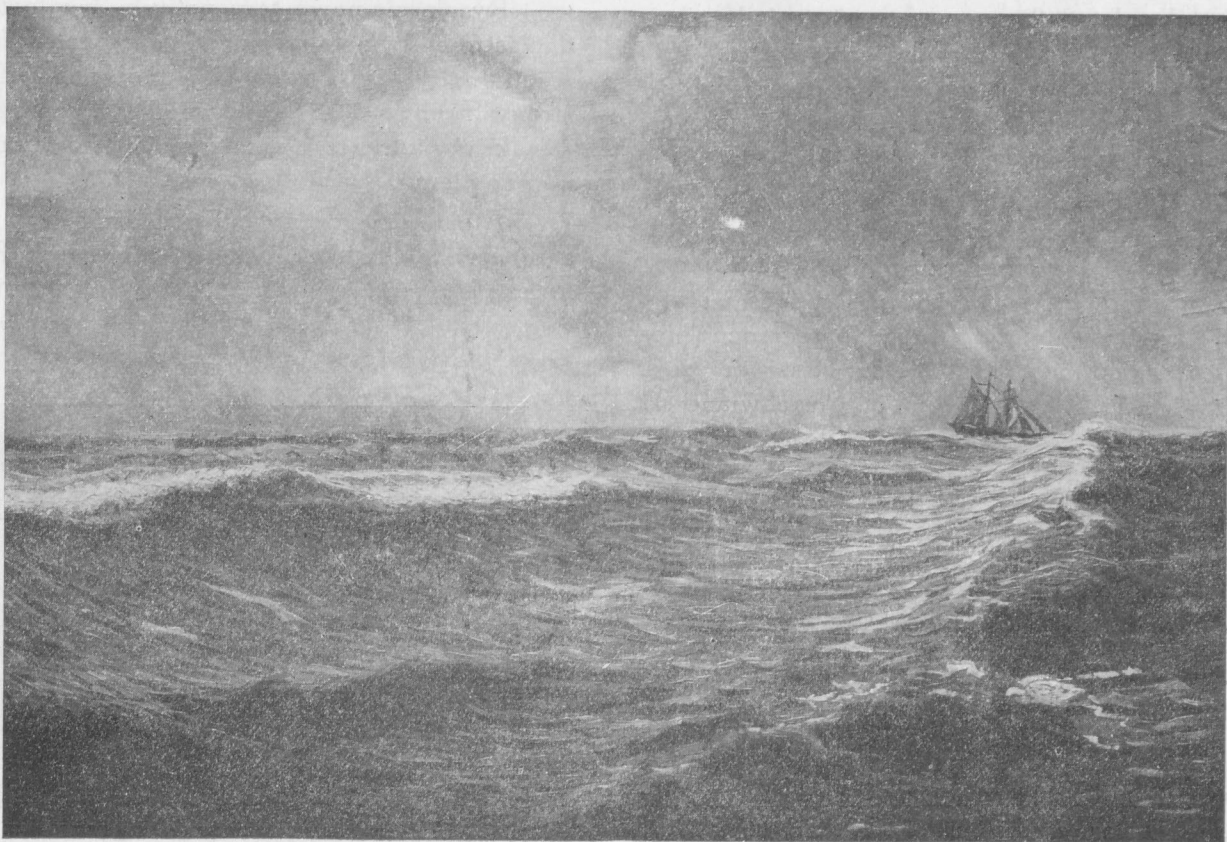
W koronie wielkobrytyjskiej perłą najcenniejszą są Indje. Droga morska do Indji prowadzi przez Mezopotamię. Kraj ten będzie również ośrodkiem sił powietrznych dla imperjum Wielkobrytyjskiego. Stacje żeglugowe na Oceanie Indyjskim i morzu Śródziemnym zaopatrują flotę angielską w naftę z Mezopotamji. Bo właśnie Mezopotamja ma bogate źródła naftowe. A przytem jest to miejsce „naftowego wypadu“ do zdobycia źródeł w Azji, Afryce i w części Europy.

Mezopotamja posiada dla Anglii znaczenie nie-

zwykle doniosłe. Tedy Anglja postanowiła zdobyć ten kraj. *Royal Dutch* utworzył, łącznie z rządem angielskim, *Turkish Petroleum Company*. Było to połączenie kapitałów angielskich i francuskich dla wspólnej eksploatacji źródeł naftowych w Mezopotamji. Albowiem tajna umowa 1916 roku, zawarta pomiędzy Anglją i Francją, oddawała Francuzom bogate źródła naftowe w Mossulu. Poza tem rząd francuski zgodził się, bo w czasie wojny zgodzić się musiał, że Francja wprawdzie ma sferę wpływów w Mezopotamji, ale niema prawa eksploatacji źródeł naftowych. W 1920 roku na konferencji w San Remo Francuzi zrzekli się swoich praw do nafty mossulskiej. Eksploatacja nafty w Mossulu przeszła w ręce angielskie. *Royal Dutch* zagarnął naftę mossulską, zagarnął naftę perską. Nie dość na tem! *Royal Dutch* zdobył monopol eksploatacji w kolonjach francuskich i na wyspach holenderskich.

Francja została wykwitowana z posiadania jakiegokolwiek większego wpływu na produkcję nafty. Została uzależniona od *Royal Dutch* albo od *Standard Oil*.

*Royal Dutch* dąży do światowego monopolu naftowego. Za *Royal Dutch* stoi rząd angielski. Stoi imperjalistyczna polityka Wielkiej Brytanji.



MORZE

WŁODZIMIERZ NAŁĘCZ

Przeciwko supremacji Royal Dutch występuje Standard Oil. Za jedną grupą naftową stoi rząd angielski, za drugą rząd amerykański.

Mezopotamja stała się objektem polityki wielkoświatowej. Noty dyplomatyczne są jednym ze środków, a np. powstanie nieszczęśliwych Gruzynów jednym z fragmentów tej walki o supremację naftową.

Stany Zjednoczone w tej walce o naftę czynią najróżnorodniejsze zabiegi, aby zdobyć sojuszników przeciw Royal Dutch. Przedewszystkiem chciały pozyskać Francję. Została więc założona z udziałem kapitałów francuskich filja Standard Oil w Paryżu. Prezesem tego amerykańsko-francuskiego towarzystwa naftowego został Jules Cambon przewodniczący konferencji ambasadorów. Dla urabiania opinii Standard Oil zakupił większość akcji dziennika „Matin“, który rozchodzi się prawie w dwu milionach egzemplarzy dziennie.

Ale — Mezopotamją włada Anglja, a mandat na to władanie otrzymany od Ligi Narodów skrypcypowany jest w ten sposób, że Stany Zjednoczone nie mają dostępu do eksploatacji nafty między morzem Śródziemnym a Oceanem Indyjskim.

„Ale nie może być cierpienie — pisał niedawno senator amerykański Lane — aby rząd angielski opanował rynek tak wielkiego znaczenia międzynarodowego i odsunął od tego rynku cały świat... Zapatrzenie w naftę i kontrola źródeł naftowych są najbardziej ważną kwestją międzynarodową naszych czasów“. Tedy rząd amerykański wystąpił przeciwko monopolowi z hasłem „drzwi otwartych“.

Anglicy zmonopolizowali eksploatację nafty, ale natomiast w dziedzinie utrwalenia swej władzy na Wschodzie zaczęły spotykać ich trudności coraz większe. Egipt się burzy. Arabowie są mocno niezadowoleni i podtrzymywani. Kemal Pasza krzyżuje plany angielskie. W Persji mocno zachwiane są wpływy angielskie. W Indjach, jak na wulkanie. A wszędzie na Wschodzie Rosja Sowiecka podburza i organizuje ludy przeciwko Anglji.

Imperjum wielkobrytyjskie znajduje się w sytuacji niezwykle kłopotliwej. W tych warunkach akcja Stanów Zjednoczonych na Wschodzie staje się coraz trudniejsza do paraliżowania.

Tedy Anglja zrezygnowała ze swej przewagi w dziedzinie eksploatacji nafty w Iraku. Tem samym zrezygnowała ze swego stanowiska politycznego w Mezopotamji.

Rząd Iraku, powołany do życia przez rząd w Londynie, udzielił na lat 75 koncesji na eksploatację źródeł naftowych w Mezopotamji towarzystwu

Turkish Petroleum Co, w którym po połowie maja udziały Anglo-Persian Co, zależne od rządu angielskiego, i Standard Oil.

Wielkiego znaczenia wypadek dni ostatnich. Anglja zrezygnowała z supremacji w polityce naftowej, a więc w polityce wielkoświatowej. Ta rezygnacja jest wykładnikiem tych trudności, wobec których znalazło się imperjum Wielkobrytyjskie.

Rozbiwszy przymierze angielsko-japońskie, tworzy sobie Ameryka drogę do przymierza z Anglją. Leży to w celach imperjalizmu amerykańskiego: opanować oba brzegi Pacyfiku. Ale to jest możliwe tylko przy angielsko-amerykańskim porozumieniu przeciw Japonji. Pierwszy atut amerykański, to owe kilka miliardów długów obciążającego konto angielskie. Drugi atut, to stworzenie anglo-amerykańskiego truszu, wiążącego oba mocarstwa w sprawie naftowej, a więc w najważniejszym zagadnieniu polityki światowej. Trzeci atut to obawa Anglji przed imperjalizmem francuskim, zdobywającym wojenne punkty oparcia akurat naprzeciw angielskich: Tanger — Gibraltar, Biserta — Malta, Syrja — Suez, Dżibutti — Aden, Madagaskar — Afryka angielska. Imperjalizm francuski staje na arterjach najżywniejszych imperjum wielkobrytyjskiego. Jest to groźne.

Rysują się nowe tory polityki światowej. Z jednej strony świat anglosaski, reprezentowany przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Z drugiej strony Francja, Rosja i Japonja. Spostrzega się oznaki, świadczące o zamierzonym ściślejszym trójporozumieniu.

Ale w tej rozgrywce najważniejszym atutem europejskim dla Anglji będą Niemcy, dla Francji — Polska.

Władysław Wolert.



WIZJA WIOSNY

MANGEANT

STEFAN BARSZCZEWSKI

7)

# J A K B Y Ć M O G Ł O

NIEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

Zapanowała głucha, straszna cisza na podwórzu, a zdala dochodziły huk, to krótkie i szybkie, to znów potężniejsze i dłuższe. Niebo bladło coraz bardziej. Kończyła się krótka noc wiosenna. Wyłaniały się już z ciemności blade zaniepokojone twarze Żarskiej i Jana. Żarska, nie mogąc opanować wzruszenia, drżała, jak w febrze, a Mitka, zwróciwszy łepkę ku dalekim hukom, warczała wciąż zawzięcie.

Jakże często jednak zdarza się, że gdy człowiek dochodzi do najwyższego szczytu zwątpienia i niepokoju, w chwili najmniej spodziewanej zjawia się ulga i straszny ciężar spada z piersi. Oto i teraz, gdy Żarska i Jan nasłuchiwali trwożnie dalekich huków, wpatrzni w ich stronę, nad nimi zamigotało coś w powietrzu i zanim zdążyli się opamiętać, „Polonia“ stanęła cicho i lekko na bruku podwórza.

Z okrzykiem radosnym Żarska rzuciła się ku helikopterowi. Za nią pobięła, szczekając, Mitka, a Jan zdjął czapkę i przeżegnał się z ulgą. Jednocześnie podniosła się szyba kajuty, otworzyły drzwiczki i niedotykając nawet stopni, Żarski skoczył rozpromieniony na bruk podwórza. W tej chwili Mitka podskoczyła, jak na sprężynach i liznęła pana w rękę.

— Egzamin — zawołał inżynier do podbiegającej żony — wypadł znakomicie. Nie masz pojęcia jak posłuszna jest „Polonia“ każdemu dotknięciu. Nie omyliły mnie obliczenia. Dziś śmiało, powiedzieć mogę, że jestem w posiadaniu najlepszej maszyny powietrznej, maszyny z którą można świat zawojować.

Żarska słuchała uradowana, nie mogła jednak zapamiętać o strasznych chwilach przeżytych.

— A myśmy — rzekła z wyrzutem lekkim — tak się tu już niepokoił o ciebie. Słyszysz, jak strzelają.

— Słyszę — odparł — i widziałem z góry ognie dział i pękających pocisków. Wspaniałe widowisko. Obie strony już wystąpiły do walki, ale miejmy nadzieję, że się skończy, jak dotychczas na strzelaninie.

— A ja sądziłam, że może do ciebie tak strzelają?

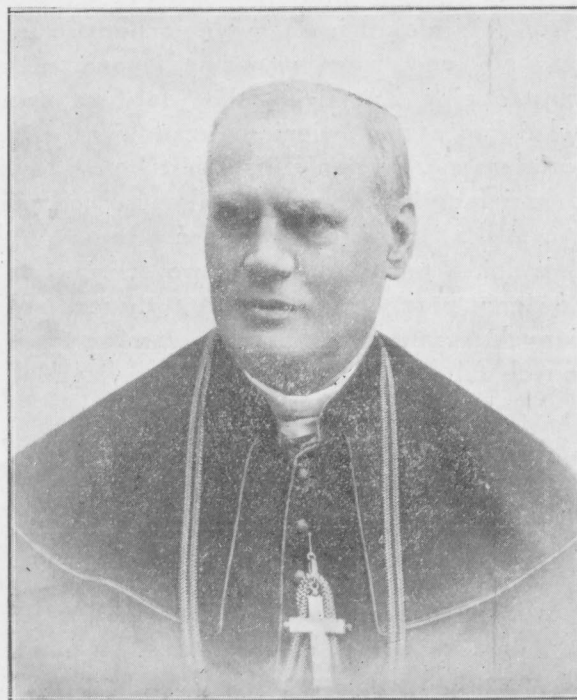
— Ani im do głowy to nie przyszło. Zbyt cichy i niewidoczny jest mój ptak, aby przypusz-

czali że unosi się nad ich głowami w noc taką. A przebyłem trzysta kilometrów tam i z powrotem. Unosiłem się nad linjami bojowymi i nad miastami. Wzbijałem się ponad chmury i dotykałem niemal ziemi...

— Co za szaleństwo — przerwała Żarska przerażona.

— A jednak — odparł — trzeba było ryzykować, aby potem nie doznać zawodu. Udało się i tak rad jestem, że widzę cię znów, biedactwo moje, i was, — dodał do stojącego na boku stróża: — ojcie Janie. A zgąście no latarnie i pomóżcie mi wprowadzić do szopy i oczyścić maszynę.

Już promienie słońca złociły wesoło szczyty domów, gdyż nieby wypogodziło się zupełnie. Zmoczony deszczem drzewa, krzewy i trawy ogródka połyskiwały świeżą zielenią, a jaśminy roznosiły dookoła woń upajającą, gdy Żarski, oczyściwszy i opatrzywszy, przy pomocy Jana, szczegółowo „Polonję“, oraz naładował do pierwotnego napięcia jej akumulator, dążył zmęczony, ale szczęśliwy do domu, gdzie żona miała oczekiwać ze śniadaniem.



Ś. p. ks. KAZIMIERZ RUSZKIEWICZ  
arcybiskup sufragana warszawski, kapłan wielce dla Kościoła  
i Narodu zasłużony, zmarł dn. 25 marca r. b.

Zdała tymczasem, od zachodu dolatywały głu-  
che grzmoty coraz zażarciej i częściej.

— Ależ strzelają dzisiaj — zauważył.

— Rozhulały się szwaby — odparł Jan.

### ROZDZIAŁ III

#### Ucieczka.

W przeddzień opisanej powyżej próby „Pol-  
lopi“, komendant służby wywiadowczej sztabu dy-  
wizji niemieckiej, roztasowanego w uroczym dwo-  
rze polskim, o kilkadziesiąt kilometrów na zachód  
od miasta, będącego widownią tych wypadków,  
czytał następujący list, otrzymany w tajemniczy  
sposób z poza linii nieprzyjacielskich:

„Panie komendancie. Odkryłem, ja sędzę,  
rzecz ważną dla pana, pospieszam więc donieść  
o niej, po zbadaniu dokładnem wszystkiego, co  
kosztowało mnie pracy nie mało. Ja panu powiem,  
jak to było: Przed kilku tygodniami do fabryki na-  
szej, wyrabiającej dla rządu pociski i tarcze ochron-  
ne, o których donosiłem już panu w poprzednim  
raporcie, przysłano zamówienie na dziwnego kształ-  
tu tarczę z blachy glinowej, Tarcza ta składała  
się z dwu skrzydeł połączonych pod kątem ostrym  
i wygiętych na dole do przodu, tworząc coś w ro-  
dzaju wielkiego wysokiego pługu, którego rysunek  
załączam. Zamówienie miało być wykonane bardzo  
szybko, co mnie zdziwiło, gdyż pochodziło nie od  
rządu, ale od osoby prywatnej, pana inżyniera  
elektrotechnika Żarskiego, choć fabryka zaledwie  
podołać może zamówieniom rządowym. Ale do-  
wiedziałem się, że pan Żarski jest kolegą dyrekto-  
ra naszej fabryki, więc pomyślałem sobie, to usługa  
przyjacielska i przestałem myśleć o tem. W kilka  
jednak dni, a może w tydzień, po otrzymaniu tego  
zamówienia przez naszą fabrykę, gdy rozmawiałem  
o różnych sprawach z towarzyszami pracującymi  
w innych fabrykach, a wiernymi przyjaciółmi pa-  
nów, bo wszyscy należą do Bundu, dowiedziałem  
się, że w tych fabrykach także otrzymano różne  
zamówienia spieszne od tego samego pana inżenie-  
ra Żarskiego, a mianowicie na płyty z blachy gli-  
nowej, które razem złożone, miałyby kształt wiel-  
kiego cygara — tak przynajmniej wnioskowałem  
z opowiadań towarzyszy — dalej na jakieś drągi  
i rury, oraz na wielki, dziwny ster. To mnie ude-  
rzyło, zacząłem więc zaraz śledzić i ja panu co po-  
wiem: Ten pan Żarski mieszka na wschodnim koń-  
cu miasta, przy ulicy Wolnej, w domu własnym  
i tam buduje wielki, nowy aeroplan... Jak ja do  
tego doszedłem, to już mój interes, ale to rzecz

murowana. Szczegóły opowiem przy sposobności,  
a tu dodam jeszcze, że mnie to dużo pracy kosztowa-  
ło i że on ukrywa się bardzo z tą robotą przed  
tutejszemi władzami, jednocześnie jednak, jak każ-  
dy polak tutejszy, nienawidzi (przepraszam za wy-  
rażenie niedelikatne) bardzo Niemców. Właściwie  
więc nie wiem dla kogo on robi ten aeroplan, ale  
to może być nowe jakie odkrycie, donoszę więc  
dzisiaj panu o tem.

Z wielkim szacunkiem  
32-47.

— Aha — rzekł komendant, spojrzawszy na  
liczby — Mojżesz Tanenbaum. Dobrze się spisał.  
Przy słowach tych wyjął z ust dymiące cyga-  
ro i napisał na małej ćwiartce papieru:

„W tych dniach zawitam do was. Gdy się  
nieprzyjaciel cofnie, czekać przy rogatce Zachod-  
niej i zaprowadzić pierwszy nasz patrol konny, któ-  
ry się ukaże, wprost na ulicę Wolną, do wiadomego  
domu“.

(D. c. n.)



KŁUSOWNIK

A. MAGUE

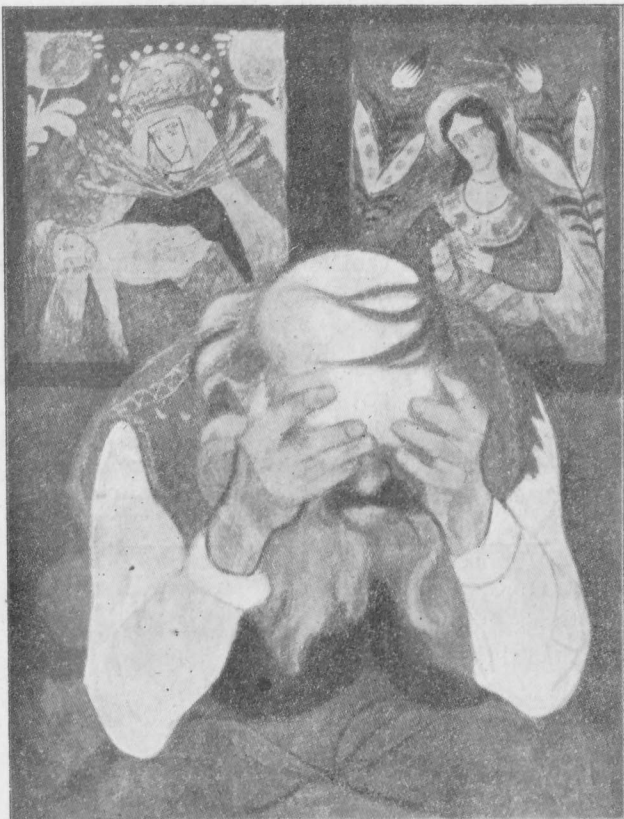


# KRZYSZTOF ARCISZEWSKI

zdobywca Brazylii, admirał holenderski, starszy nad armatą Koronną

## VII

W czasie nieobecności Krzysztofa Arciszewskiego w kraju, wielkie tam zaszły zmiany. Na tron po Zygmuncie III wstąpił syn jego, Władysław IV, pan wielce rycerski i ludzi rycerskich bardzo miłujący. Pogodził się on wnet z księciem Radzi-



ZŁOWROGI AKORD

JAN REMBOWSKI

willem, któremu oddał kasztelanję wileńską i wielką buławę hetmańską litewską.

Książę Radziwiłł znów, korzystając ze sposobności, zalecił mu Krzysztofa Arciszewskiego na generała artylerji koronnej w przygotowywanej przeciwko Moskwie wyprawie.

Wystosował król w r. 1633 pismo do Arciszewskiego, wzywając go do powrotu do kraju, lecz zaciągnięte przez tegoż względem kompanji zachodnio-indyjskiej zobowiązania nie pozwoliły na to, choć w kraju sytuacja była bardzo poważna.

Toczyły się tam walki zacięte, uwieńczone w końcu zwycięstwem. Lecz król Władysław IV, który może jeden z królów polskich rozumiał znaczenie morza dla Polski i marzył o zawładnięciu Bałtykiem, nie wyrzekł się myśli swojej. W przeprowadzeniu jej w r. 1637 zdołał uzyskać od sejmu ustanowienie urzędu starszego nad

armatą, t. j. generała artylerji, oddzielnego dla Korony i Litwy, przyczem na potrzeby tegoż miał służyć nowy podatek.

Na stanowisko to upatrzył właśnie Krzysztofa Arciszewskiego, o którego zwycięskich bojach sława rozbrzmiała już po całym świecie. Wystosował też do niego do Brazylii listy, ofiarowując mu urzędy albo admirała floty polskiej, lub też generała nad artylerją koronną, a jako nagrodę oddając mu ekonomję Bytomską i Lawenburską, wakujące właśnie po zmarłym w czasie owym ostatnim dziedzicu rodu piastowego na Pomorzu, księciu Bogusławie Pomorskim.

Arciszewski, którego ambicja poważnie zdrażniętą została skutkiem mianowania wielkorządcą Brazylii hr. de Nassau, gdyż uważał, że ze względu na położone zasługi godność ta jemu powierzona być winna, zachował się jednak w stosunku do niego zupełnie lojalnie i poprawnie. Natomiast hr. de Nassau nie umiał ukryć uczuć zazdrości względem cudzoziemca, który męstwem swym i znajomością sztuki wojennej zdołał sobie zdobyć ogólne uznanie i szacunek w armji brazylijskiej.

Smiało też Arciszewski krytykował wszelkie zarządzenia hr. de Nassau, czem znów ściągał na siebie gniew jego.

W marcu r. 1637 zdecydował się Arciszewski



WODNIK

KONSTANTY LASZCZKA

Wystawa rzeźb naszego rodaka w Londynie przyjętą została z wielkim uznaniem

opuścić Brazylię, przed wyjazdem jednak opracował szczegółowy memoriał, w którym wytknął wszelkie braki i wady administracji w Brazylii.

Doręczywszy go, nie zrywając ostatecznie z rządem brazylijskim, nie zamykając sobie ostatecznie drogi powrotu do kraju, któremu tyle lat ciężkiej pracy wojskowej poświęcił, podążył Arciszewski do Amsterdamu.

W czasie długiej podróży morskiej rozmyślał dużo Arciszewski nad wieloma sprawami, a uczucia swoje wypowiedział w długiej bardzo pieśni dziękczynnej, szwankującej nieco pod względem sztuki rymopisarskiej, lecz pełnej szczerości i uczucia.

## VIII

Przybycie Arciszewskiego do Amsterdamu dało powód do wielu owacji na jego cześć, spowodowanych wiadomościami o mnogich jego czynach bohaterskich, jak również i pogłoskami o zamiarze jego opuszczenia służby holenderskiej i przejścia na służbę Ojczyzny.

Oznakami też wyjątkowej czci starano się odwieść go od tego zamiaru i zatrzymać nadal w służbie holenderskiej.

To też kompanja zachodnio-indyjska obdarowała go łańcuchem złotym do noszenia na szyi, a oprócz tego wybiła na cześć jego medal pamiątkowy, srebrny, z napisami w języku łacińskim, brzmiącymi w przekładzie: po jednej stronie:

*Odbierz laur zwycięski.*

Na dole zaś:

*Nieprzyjaciel Hiszpan porażony.*

W pośrodku wyobrażone było tropheum z tarczą herbową, a nad niem zbiór różnego oręża. Po le medal przedstawia z jednej strony plan bitwy zwycięskiej z Don Louistem de Roxas, księciem de Lerma, z drugiej zaś: plan oblężenia twierdzy Real.

Po drugiej stronie medalu widniał napis:

„Rycerzowi, wielce znakomitemu szlachetnością rodu, znajomością sztuki wojennej i innych nauk, Krzysztofowi z Arciszewa Arciszewskiemu, na pamiątkę dzieł w Brazylii w ciągu trzech lat z osobliwszą roztropnością, męstwem i szczęściem dokonanych, Towarzystwo amerykańskie pragnęło uwiecznić dowód swej wdzięczności i jego męstwa, w roku od Narodzenia Chrystusa 1637“.

Oprócz tego ukazały się znaczne ilości wydawnictw, opiewających życie i czyny naszego bohatera.

Te oznaki uwielbienia nie wpłynęły jednak na sprawę zarządu zdobytymi kolonjami.

Opracował szczegółowy memoriał, w którym wyłożył wszystkie dezyderaty i szczerze wypowiedział swoje poglądy, złożył go w ręce Stanów Generalnych, poczem szykować się zaczął do wyjazdu do Polski.

Lecz naraz zaszedł wypadek który wpłynął radykalnie na zmianę projektów jego.

W czasie owym przybył do Amsterdamu Andrzej Wiszowaty, bratanek jednego z przywódców arjańskich, Benedykta Wiszowatego, zmuszony do

ucieczki z Polski skutkiem wzmożonych tam prześladowań religijnych.

Opowiedział on smutne dzieje współwyznawców Arciszewskiemu, który jednocześnie od brata, Eljasza, otrzymał zawiadomienie, że przeznaczone dla niego przez króla ekonomje, Bytomską i Lawenburską, Rzeczpospolita na własną obraca potrzebę.

Zatargało to boleśnie sercem Arciszewskiego, wpłynęło radykalnie na zmianę postanowień jego, i przejęty goryczą wystosował w dn. 1 września 1637 r. list do króla Władysława IV, w którym czyniąc wyznanie swej wiary politycznej i religijnej, jednocześnie odmawiał przyjęcia proponowanego mu stanowiska.

Zerwawszy w ten sposób układy z królem Władysławem IV, pozostając przytem w złych stosunkach z rządem brazylijskim, szukał Arciszewski, niezasobny w mamonę, nowej służby rycerskiej.

Czekał na nią niedługo. Kardynał Richelieu, wielki minister Francji, przygotowywał się do wojny z Hiszpanją i w tym celu wszędzie czynił zaciągi, dobierając sobie specjalnie ludzi, [w służbie wojennej wstawionych.

Nie mógł ujść uwadze jego i Arciszewski, i za pośrednictwem ks. Gastona Orleańskiego ofiarował mu dowództwo jednego z oddziałów.

Przystał na to chętnie Arciszewski, gdy naraz nowa okoliczność stanęła temu na przeszkodzie.

(D. c. n.)



CHLEBA

F. J. MARTY

# KOBIETY CZARNEGO LĄDU

(Z ANGIELSKIEGO)

Kobiety afrykańskie nie mają obrony prawnej, teoretycznie mężowie mogą je traktować jak im się podoba, nie będąc skrupowanymi przepisami prawnymi i obawą kary. Wartość kobiety określa się pewną ilością żywego inwentarza. Piękność nie jest jej potrzebna, a miłość — trudno sobie wyobrazić tam, gdzie wielożeństwo jest prawem. Jednakże kobiety afrykańskie nie okazują niezadowolonia ze swego losu, bo innego życia nie znają. Słyszałem nieraz jak wyrażały współczucie dla żon angielskich urzędników i misjonarzy.

W rodzinie afrykańskiej dziewczynka jest znacznie bardziej pożądaną od chłopca, jest bowiem cenną siłą roboczą w domu, a gdy dorośnie, przedstawia wartość pewnej ilości sztuk bydła — kóz lub baranów. O ile mogłem sprawdzić — dotyczy to wszystkich plemion Afryki wschodniej i środkowej.

Małeństwo poznaje świat — z wysokości pleców matki. Owinięte w oponę skórzaną przyzwyczajają się do słońca i much i bierze udział w codziennych zajęciach matki w niezbyt wygodnej pozycji, bo przeważnie głową na dół. Kiedy dziewczynka podrośnie, sama pełni z godnością i powołaniem obowiązki niani, dźwigając w ten sam sposób braciszka lub siostrzyczkę. Dzieci nikt nie zabawia — apatja ich stanowi dziwny kontrast z energią, jaką dorośli członkowie plemienia przejawiają w tańcach i innych zabawach.

Od wczesnego dzieciństwa dziewczynka musi zaprawiać się do dźwigania ciężarów, ponieważ w dalszym życiu praca ta stanie się wyłącznym jej udziałem. Nawet zupełnie małe dziewczątka drepają obok dorosłych kobiet po ścieżkach leśnych i polnych, obciążone ciężarami. Widywałem dziewczynki dziesięcioletnie, które przebywały w ciągu czterech lub pięciu godzin 15 mil angielskich, dźwigając pakunki 30-o funtowe. Kobieta dźwiga ciężary, których mężczyzna najczęściej nie jest w stanie unieść. Dziewczęta i chłopcy noszą wodę z rzek do kraalów. Dziewczyna staje się członkiem plemienia pomiędzy 10 a 15 rokiem życia. Zapatrywania na małżeństwo rozmaitych plemion niewiele się różnią; różnica polega więcej na formie niż na treści.

Dziewczyna sama wybiera męża nie krępowana ani przez rodziców ani przez naczelnika plemienia. Podobnie jak w Indiach może być zaręczoną w dzieciennych latach ze starszym zamożnym człowiekiem, może jednak zerwać tę umowę gdy dorośnie, jeżeli nie życzy sobie tego małżeństwa.

Obyczaj plemienia Masai np. każą rozpocząć konkury, kiedy wybrana dziewczyna jest jeszcze bardzo młoda. Pierwszym krokiem ze strony konkurenta jest ofiarowanie ojcu dziewczyny tytoniu tytułem zadatku. Kiedy wybrana dochodzi do wieku, w którym może już wyjść za mąż, kawalerzów składa w darze tytoń i miód, a kiedy rozpoczynają się obrzędy związane z dojściem dziewczyny do wieku dojrzałego, młodzieniec raz jeszcze obdarza przyszłego teścia — tym razem pieniędzmi.

Skoro tylko dziewczyna wróci do zdrowia po brutalnej operacji, dokonanej przez stare kobiety plemienia, przyszły małżonek zjawia się w kraal'u ojca wybranej i prosi o jej rękę, towarzyszy mu zwykle siostra, niosąc w darze dzban miodu. Obyczaj każe młodzieńcowi doręczyć okup w postaci trzech jałówek i dwóch byczków. Po zadośćuczynieniu temu obyczajowi obaj mężczyźni mogą nazywać się teściem i zięciem. Później, kiedy młodzieniec przybywa już po żonę, przyprowadza dwa barany i owcę — tę ostatnią daje matce żony, poczem wolno im nazywać się teściową i zięciem. Barany przeznaczone są na ucztę weselną; ojciec panny młodej przeznacza również dwa barany na ten cel.

Dziewczyna afrykańska może zerwać zaręczyny nawet po otrzymaniu przez ojca tej zapłaty w naturze, w takim razie jednak ojciec obowiązany jest zwrócić dary zawiedzionemu konkurentowi. Zamiast naszego pierścienia zaręczynowego naręczona otrzymuje naszyjnik z miedzianego drutu z długim żelaznym łańcuszkiem. Naręczeni mogą brać udział w zabawach tanecznych, nie powinni jednak tańczyć razem, uważa się to bowiem za wysoce niewłaściwe. Wolno im odwiedzać się wzajemnie i rozmawiać. W bardzo rzadkich wypadkach dziewczęta chodzą na schadzki z mężczyznami. Dla zabezpieczenia się od zaczepek smarują sobie policzki i środek czoła miodem i aromatycznym ziele. To oznacza, że idą na schadzki bez wiedzy rodziców i żaden mężczyzna nie ośmieli się wtedy ich zaczepić.

W razie zajścia dziewczyny w ciążę rodzice okazują wielkie niezadowolenie — bynajmniej nie



Wojownicy plemienia Kavirondo utatuowani, przybrani w skóry lamparcie, trawy i pióra, uzbrojeni w tarcze ze skóry bawołów i włócznie budzą swemi tańcami wojennymi postrach wśród wladzów. Uroczystości o skomplikowanym ceremoniale odgrywają dużą rolę w życiu plemion afrykańskich

z racji obrażonej moralności, lecz wyłącznie z praktycznego punktu widzenia. Gniewa ich fakt zmniejszenia wartości dziewczyny na rynku małżeńskim. Uwodziciel musi ożenić się z dziewczyną i przyjąć dziecko, bądź też zapłacić dziesięć kóz i jednego barana tytułem odszkodowania. W tym ostatnim wypadku dziewczyna pozostaje z dzieckiem u rodziców. Jednakże u niektórych plemion mężczyźni chętnie kupują dziewczęta, które mają zostać matkami, w nadziei, że urodzi się dziewczynka, przedstawiająca dla rodziny wartość pieniężną. Jeżeli dziewczyna ma drugie dziecko nieślubne, rodzice żądają tylko pięciu kóz—jako odszkodowania.

W plemieniu Nandi żądają od uwodziciela dziewczyny, aby zaraz po przyjściu dziecka na świat zabił wołu. Wolno mu zabrać głowę zwierzęcia, reszta należy się ojcu uwiedzionej.

Dziewczynę uwiedzioną otacza pogarda plemienia, innym dziewczętom niewolno z nią rozmawiać aż do chwili zabicia nowonarodzonego dziecka. Niewolno jej zajrzeć do śpichrza, panuje bowiem przekonanie, że spojrzenie jej popsuje zboże. Jeżeli umrze, wydając dziecko na świat, nie wymaga się od mężczyzny żadnego odszkodowania. Zdarzały się wypadki, że brzemiennie dziewczyny pełniły samobójstwo, chcąc się uchronić od ogólnej pogardy.

Małżeństwo u plemion afrykańskich Kavirondo, Wakamba, Kikuyu i setki innych, zamieszkujących Afrykę podrównikową, jest instytucją opartą raczej na materialnych stosunkach, niż na uczuciu. Np. młodzieniec plemienia Kikuyu, pragnąc wyrzucić dobre wrażenie, opowiada pannie o bogactwie swoich rodziców, a chcąc ją dobrze usposobić, chwali jej pracowitość i gospodarność. Potem dopiero prosi rodziców o rękę panny, której zdanie przeważnie decyduje o wyniku jego prośby. Jeżeli rodzicom odpowiadają te zamiary, zgadzają się na wysłuchanie propozycji konkurenta, dotyczących okupu. Następnie młodzieniec przynosi dwa dzbany piwa własnego warzenia, duży i mały. Dziewczyna przelewa do rogu wołu piwo, z większego dzbana i podaje ojcu. Ojciec pije, oświadczywszy przedtem, że może wypić tylko w tym wypadku, jeżeli córce podoba się konkurent. Potem matka pije piwo przelane z mniejszego dzbana, następnie zaś piją dwaj przyjaciele, przeprowadzeni przez narzeczonego w charakterze świadków zaręczyn. Obrzęd ten musi koniecznie odbyć się w rannej porze.

Po tem przedwstępnem porozumieniu młodzieniec wraca do domu i opowiada ojcu swemu o powodzeniu konkurów oraz o żądanym okupie. W razie zgody na cenę, ojciec wybiera tegoż wieczora ze stada swego żadaną ilość kóz i oddaje je synowi, który natychmiast odprowadza połowę z nich do narzeczonej. Towarzyszą mu dwaj przyjaciele. Na drugi dzień prowadzi resztę kóz — tym razem jednak naręczona się nie ukazuje. Jeżeli ojciec jej zbadał wartość okupu i wyraził zadowolenie, młodzieniec wraca do domu i prosi o barana, potrzebnego na obrzęd dnia następnego,

Nazajutrz w towarzystwie drużbów prowadzi barana do domu dziewczyny. Natychmiast potem

wraca na pole ojca swego, wycina trochę trzciny cukrowej i warzy piwo. Nieco później goście pana młodego, rodzice jego i grono ich przyjaciół udają się do domu oblubienicy. Matka niesie mały dzban piwa, jedna z jej przyjaciółek—duży dzban, a dwie inne dźwigają wielkie pęki bananów. Rodzice dziewczyny zgromadzili tymczasem swoich przyjaciół, sama panna młoda nie zjawia się jednak, lecz pracuje w polu. Dwie przyjaciółki matki narzeczonej odbierają dzbany, drugie dwie banany, poczem wszystkie kobiety wchodzą do domu.

Ojciec narzeczonego otrzymuje od przysłej teściowej syna naczynie z jedzeniem, którym dzieli się z przyjaciółmi; drugie naczynie dostaje się narzeczonemu i jego towarzyszom. Następnie obie matki i ich przyjaciółki wykonywują obrzędowy taniec.

Skomplikowany ten ceremoniał wymaga następnie, aby ojciec panny młodej przyniósł z domu dzbany z piwem i poczęstował mężczyzn. Zgodnie z przyjętym zwyczajem młodzież odmawia z uszanowaniem i odchodzi. Przynoszą wtedy dwa dzbany napełnione do połowy; z jednego pije ojciec dziewczyny wraz ze swoimi gośćmi; drugi musi wypić ojciec młodzieńca i jego przyjaciele. Obaj ojcowie opuszczają potem gości i omawiają sprawę okupu, ślawiąc przytem miłość, łączącą naręczonych. Wreszcie—łącznie z gośćmi, zjadają barana, przeznaczonego na ucztę weselną, popijając resztkami piwa.

(D. n.)



Etykieta plemienia Kavirondo przepisuje do tańców wojennych olbrzymie przybrania głowy z piór strusich białych i czarnych. Przybrania te przytwierdzone do wielkich skórzanych rusztowań są niesłychanie ciężkie i trudne do utrzymania na głowie podczas wiatru

## P O L S K A — F R A N C J A

2)

„...ustalona w pokoju Wersalskim hańba granic... jest zbrodnią przeciw przyszłości narodu niemieckiego”...

*Nationalpost.*

W r. 1675 po upadku uprzednim, wysuwanych za każdego bezkrólewia kandydatów francuskich i po zdyskredytowaniu francuskiej orientacji politycznej, przez karygodne niedołęstwo i niedołączną karygodność Jana Kazimierza i Marji Ludwika, Ludwik XIV, zmagając się z Europą, zawiera z Janem III Sobieskim, traktat Jaworowski, gwarantujący Polsce zasiłki pieniężne, dla odzyskania Prus Książęcych i osadzenia Brandeburji — usługą dla Francji byłoby oddzielenie jej frontu i zaabsorbowanie koalicji antyfrancuskiej. Pod naporem sfanatyzowanej opinii, a nie bez wydatnego współdziałania pieniędzy austriackich i pruskich, Jan III zmuszony jest wyrzec się tego nawrotu do zdrowej polityki piastowej, i, miasto na Zachód po Śląsk i Prusy, rusza szukać guza na wschodzie przez odsiecz Wiedeńską, Świętą Ligę, doprowadzającą do Pokoju Grzymułtowskiego i zupełnego wyczerpania ostatnich reśursów polskich.

Upadek Jaworowskiego planu powoduje powrót Francji do występnych wprost intryg na terenie polskim, zabójczych dla Polski a szkodliwych dla Francji, do dyplomatycznego niedołęstwa których najjaskrawszym, bodaj, przejawem będzie niepodtrzymanie wybranego na tron X. de Conti — pierwsze oddanie Polski Sasom w osobie Augusta II. Ożenek Ludwika XV z Marją Leszczyńską, daje asumpt do nawrotu ku colignowskiemu koncepcji. Wojna o sukcesję Polską po śmierci Augusta II, jest oczywistym i krzyżującym pokazem najwadliwszego wcielania najtrudniejszego poglądu. Fleury, wszechwładny minister Ludwika XV, szukając wschodniego rozwiązania odwiecznego zagadnienia nad... Renem, zamiast nad Wisłą, zyskał cprawda Lotaryngię, ale podkopał przyszłość Francji, grzebiąc zarazem Polskę. W tej wojnie sukcesyjnej szukać należy zawiązków rozbiórów Polski i utraty Kanady i Indji przez Francję.

Dalsze stosunki Francji do Polski, aż do wy-

niesienia się Napoleona, to gmatwanina intryg, niebdalstwa i, mniej lub więcej uczciwej, a nieraz całkiem występnej, frazeologii. Zdrowe jednak zasady pierwotnego założenia, żyją, i promieniują niejednokrotnie, w tym czy innym przejawie, jednostronnej czy zbiorowej psychiki francuskiej. Cesarz powraca do jedynej koncepcji. Przez stworzenie Księstwa Warszawskiego, przez wojnę Moskiewską 1812 roku, do odrobienia błędów uprzednich, do odbudowania Polski, jako jednego z głównych filarów stropu europejskiego. Do myśli tej wraca Francja ponapoleonowska — acz sugestja potęgi rosyjskiej, jako nieodzownej sojuszniczki, naprzód w obaleniu traktatów wiedeńskich 1815 roku, a potem w rewanzu, zaciemnia ideę polsko-francuską, a groza niemiecka uniemożliwia idei tej wznowienie.

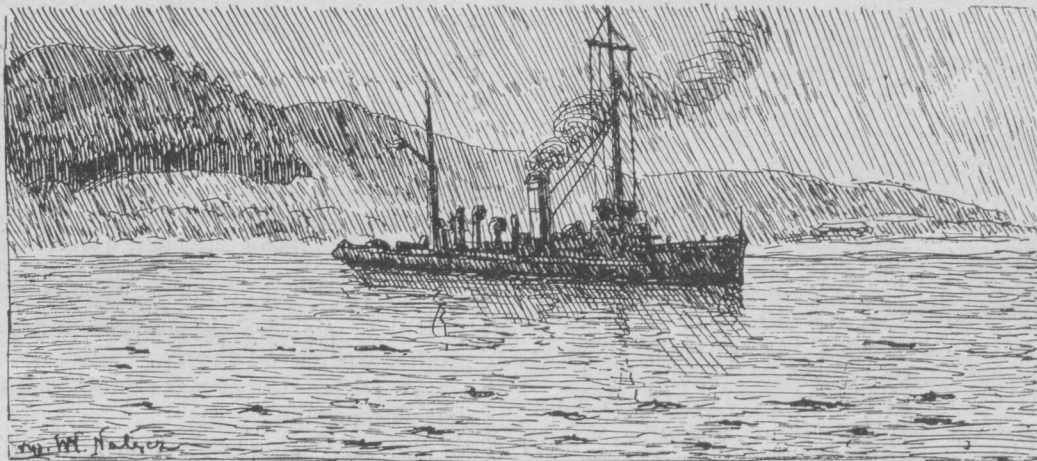
Widzimy więc, iż w każdym okresie dziejów Francji nowożytniej, przewija się czerwien planu polsko-francuskiego przymierza, jedynie zdrowa, a obu państwom niezbędna koncepcja polityczna.

Odrodzenie się Państwa Polskiego, doprowadziło do realizacji, w całej pełni niemal, idei Kacpra de Coligny — idei, zapewniającej rozwój, bezpieczeństwo, a bodajże i hegemonję, Francji i Polsce. Minione na wieki zaciemniły, jednak, istotną wagę i istotny wzajemny stosunek państw obu. Wyjaśnienie niezbędności sojuszu, w jego nieskażonej postaci, jest zadaniem organów rządu i opinii.

Pamiętać jednak należy: że przymierze polsko-francuskie, *jednako* leży w interesach stron obu, że upadek Polski, to początek upadku Francji — i odwrot, że Polska — to *sojuszniczka* a nie klientka Francji — i, wreszcie a nadewszystko, że Polska to mocarstwo wznoszące się po linii rozwoju, mocarstwo, nad losem którego stękać i rwać szaty jest zbrodnią i głupstwem.

Wielkiemu narodowi nie przystoi staropanieńska histerja i chudopacholska tchórzliwość.

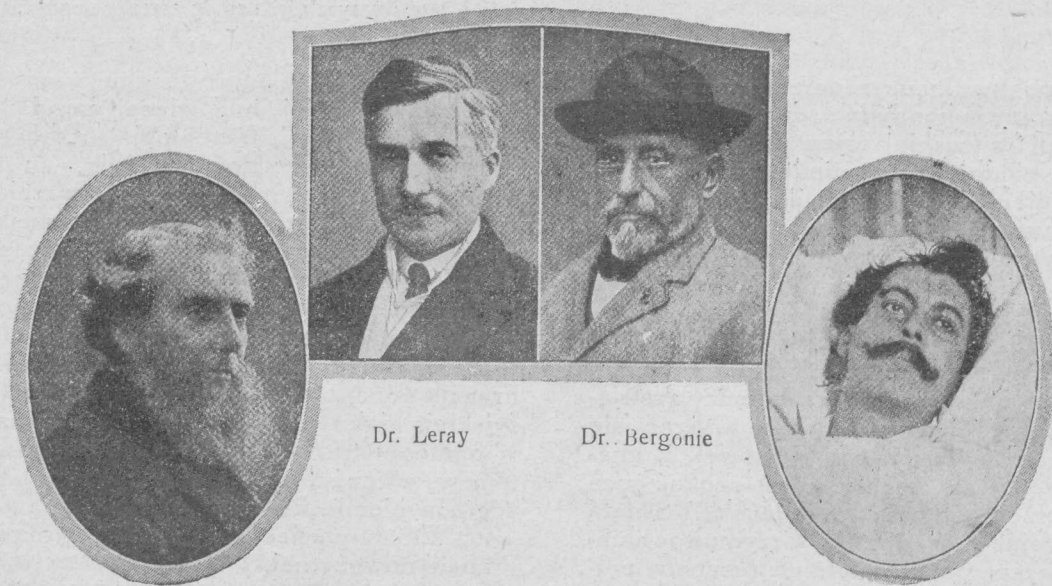
*Prof. Wł. Lud. Evert.*



TRAWLER „JASKÓŁKA“ NA REJDZIE W GDYNI

Z obrazu WŁODZ. NAŁĘCZA

## BOJOWNICY WIEDZY



Dr. Infroit

Dr. Leray

Dr. Bergonie

M. Dementitroux

Walka jest treścią i koniecznością życia. Czyż trzeba to udowodniać? Czyż na każdym kroku, każdy dzień, każda chwila nie przynosi nam setek dowodów? Życie człowieka, społeczeństwa, narodu, ludzkości całej wreszcie, — to jedna nieustająca nigdy walka, bój żmudny a zażarty, ścieranie się sprzecznych interesów, dążeń, egoizmów. I to właśnie stwarza postęp. Bo wszak motorem owej wojny wszystkich przeciw wszystkim jest chęć życia lepszego, wygodniejszego, łatwiejszego. A zaś najszlachetniejszą formą tej walki wiecznej jest pasowanie się człowieka z ślepym żywiołem, wydzieranie w imię i dla ludzkości tajemnic przyrody, tak zazdrośnie strzeżonych, tak zażarcie bronionych tajemnic. Już jeden z najstarszych mitów, bohaterska legenda o Prometeuszu, mówi wszak o tem zmaganiu się człowieka z przyrodą w imię postępu. A potem przez długi szereg wieków imponujący pochód ludzkości w trudzie, mozole, niebezpieczeństwie — często za opłatą ofiar olbrzymich — po coraz nowe i nowe zdobycze. Ale i w samej walce z siłami przyrody stworzył człowiek szlachetne współzawodnictwo o pierwszeństwo, o przodowanie. Jest ambicją narodów wnieść jaknajwiększe wartości do skarbu kultury, złożyć jaknajwiększe ofiary na ołtarzu wiedzy. To też z radością i dumą możemy mówić o Instytucie Radjologicznym w Warszawie, o tej polskiej arenie walki człowieka z przyrodą o drogocenny skarb radu.

Ukryty skrzętnie w rudach ciężkich metali, niezwykle trudny do wyprodukowania — rad został powołany do służenia ludzkości przez naszą znakomitą rodaczkę Curie-Skłodowską. Obecnie zaklęty w małe szklane ampułki skutecznie zwalcza szereg chorób, a przede wszystkim okropną plagę ludzkości — raka. Lecz ujarzmienie cudownego

pierwiastka ma swoją, aczkolwiek krótką — bo niespełna 20-letnią — jednakże bardzo tragiczną historję.

Mianowicie dłuższe działanie radu — jak też pokrewnych mu promieni X, używanych dla prześwietlań — okazało się zabójczym dla organizmu ludzkiego. To też ofiarą padli przede wszystkim ci uczeni i lekarze, którzy bądź prowadzili naukowe badania tych zjawisk, bądź stosowali je w lecznictwie. Ze wymienimy tutaj wybitnych uczonych francuskich: Infroit, Leray, Soret, Menard, Bergonie, chemik Dementitroux, ksiądz Tauleigue. Jedni z nich już nie żyją: po wielu bolesnych operacjach (jak prof. Bergonie, któremu amputowano kolejno palce, przedramię, ramię wreszcie) zakończyli bohaterskie życie w długiej i strasznej agonji; inni znów, okaleczeni okropnie (ksiądz Tauleigue pozbawiony kilku palców, nawpół głuchy i ślepy) prowadzą w dalszym ciągu niezmordowanie badania.

A przecież mogli oni wszyscy uniknąć tych fatalnych skutków: należało tylko przerwać na czas dłuższy badania.

Lecz żaden z nich na to się nie zgodził!

I oto, zawdzięczając poświęceniu pionierów radjologii, obecnie niebezpieczeństwo badania ciał promieniotwórczych i posługiwanie się nimi zostało prawie całkowicie usunięte. Odkryto mianowicie, iż ołów zatrzymuje zupełnie jak emanację radu, tak też i promieni X.

Robią więc kabiny, w których poddają się zabiegom leczniczym chorzy, z płyt ołowianych, lekarze zaś wkładają ubranie i rękawiczki impregnowane ołowiem.

Nie poszły więc na marne wysiłki bohaterów-uczonych, męczeństwo ich nie było bezcelowem. W setkach szpitali uołowieni lekarze, nie narażając



Dr. Soret

M. Ch. Vaillaut

Dr. Menard, M. Berlemont, ks. Tauleigue

się już na żadne niebezpieczeństwo, będą uzdrawiali tysiące chorych. Postęp znów zrobił olbrzymi krok naprzód. Życie nasze znów się stało o jeden stopień lepsze, wygodniejsze, łatwiejsze. A tym, co swem życiem zapłacili za udogodnienia dla przyszłych pokoleń, dajmy to, co podobno najlepszym jest na ziemi: wdzięczną pamięć.

T. Z.

*Deszcz leje, mróz przenika nas do szpiku kości.  
Przedwiośnie jest stworzone jakby do miłości...  
Wiosnę warto jest ubrać w poetyckie rymy  
nawet wówczas, gdy wcale nie mieliśmy zimy...*

JULIAN EJSMOND.

## POWITANIE WIOSNY

(FELJETON)

*Wiosna jest czemś tak miłym i tak wymarzonem,  
iż jej przyjście powitać warto feljetonem.  
W Warszawie ma ta pora najcudniejsza w roku  
szczególnie dużo wdzięku i dużo uroku.  
Na skwerach miejskich ptasząt brzmia dźwięczne pogwarki.  
Parki — coraz liczniejsze zaludniają parki...*

*Wśród bezlistnych kasztanów, klonów i akacji —  
bociany ulegają ciągłej prowokacji.*

*Śpieszą się więc z za morza w locie swoim skore  
mając prawdziwą treść, by przylecieć w porę.  
Choć skrzydła są wyborym środkiem lokomocji  
nie można boćkom za złe brać srogich emocji...*

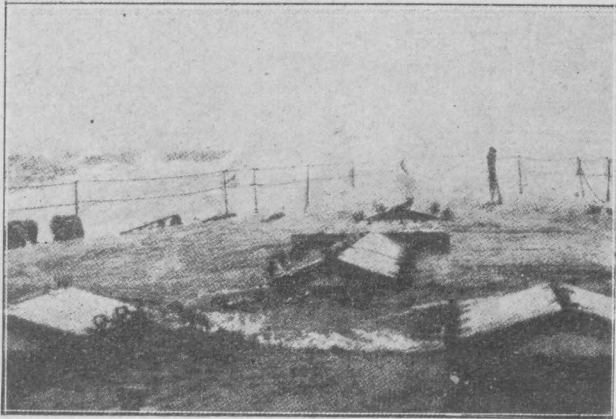
*Wiosną poeci nasi lirycznie natchnieni  
piszą hymny pochwalne o polskiej... jesieni.*



Dentysta „słoniowy” w wielkiej menażerii cyrkowej w Paryżu.  
Dentysta dokonał operacji wyjęcia bolącego zęba słoniowi

## M Ó W I A Z E...

Miejcem spotkań warszawiaków jest od niepamiętnych czasów kawiarnia. Wywodzi się ona od gospód, oberż i zajazdów, gdzie przy czarce wina, lub piwa, rozstrząsano wszystkie wypadki dziejowe, urabiano opinie, fabrykowano plotki. Bezsprzecznie zdobyła sobie nasza kawiarnia uświęconą historią prawa, bo czyż nie Polakowi Kulczyńskiemu udzielono pozwolenia na otwarcie pierwszej ka-



Zburzona stacja i tor kolejowy skutkiem ostatniego strasznego kataklizmu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn.

wiarni w Wiedniu w nagrodę za zasługi położone podczas obrony tego grodu od najazdu Turków, roku pańskiego 1683?

Kochamy nasze kawiarnie, zwane zresztą przeważnie cukierniami (pewnie dlatego, że w nich prawie nikt cukierków nie kupuje). Kategorji ich jest bardzo wiele. Są mleczarnie, gdzie wszystko otrzymać można, prócz mleka, i gdzie głodny inteligent pochłania jarski obiad, wstydliwie kryjąc połataną buty pod marmurowym blatem stolika; są cukierrenki z zakurzoną ciastkami, które konsumują tylko muchy, a syte miłością pareczki ochładzają swe zapąły mętnej barwy lemonjadą; są ciastkarnie bez ciastek i kawiarnie bez kawy; są wszakże i takie, w których zdobyć można wszystko, czem szanująca się kawiarnia gości raczyć powinna. Znikły z niej wprawdzie gazety i czasopisma, rzadko rozlegają się dźwięki egzotycznej muzyki, ale i bez tego ludzie siedzą tam godzinami przy jednej, lub nawet pół czarnej, lub, co dużo gorzej, każą na trzy osoby podać jeden mazagran i trzy słomki, mniej wstydlivi wizytują stoliki znajomych, nie konsumując nic, natomiast twierdząc z naiwną bezczelnością iż tylko co, przy „tamym stole“ (ruch nieokreślony w przestrzeni) zapłacili swe 38 groszy za herbatę.

Nikogo to jednak już nie dziwi, ani nie oburza (nawet garsoni stali się po wojnie filozofami) bo wszędzie, w kawiarniach wszystkich hierarchji, począwszy od ulicy Okopowej, gdzie jeszcze „cukiernia“ pisze się przez „ó“, aż do Ziemiańskiej i Lourse'a, nie słyhać nic innego, prócz narzekań na złe, ciężkie, nie do zniesienia czasy...

Opinia kawiarniana zdecydowała, że jedynym optymistą w Polsce, jest premier Grabski, któremu świta jasna przyszłość kraju i, który oświadczył, że: „Rozwiązanie dzisiejszych trudności leży przede wszystkim w zasadzie: jaknajintensywniej i jaknajwydatniej pracować, jaknajwięcej oszczędzać, jaknajracjonalniej gospodarować“.

Piękne, budujące słowa. I wygłoszone, nie przez nowicjusza na ministerjalnym fotelu, a przez człowieka, który go zajmuje już z górą dwanaście miesięcy... dwanaście miesięcy, wszak to bezmiar czasu, gdy te niegościnne foteliki wysadzały swych „posiedzicieli“ (dosłowne zastosowanie od słowa: „siadać“) nierzadko po paru tygodniach, lub dniach, ba, nieraz jednej doby starczyło (tyle czasu zajęć musi przy największej sprawności urzędników oficjalne przesłanie nominacji i cofnięcie tejże) by przekończyć społeczeństwo o dyskwalifikacji na dane stanowisko niejednego nieboraka, który, przeważnie niezbyt zasmucony, usuwał się w zacisze rodzinne z miłym, choć mało zasłużonym tytułem „eksministra“.

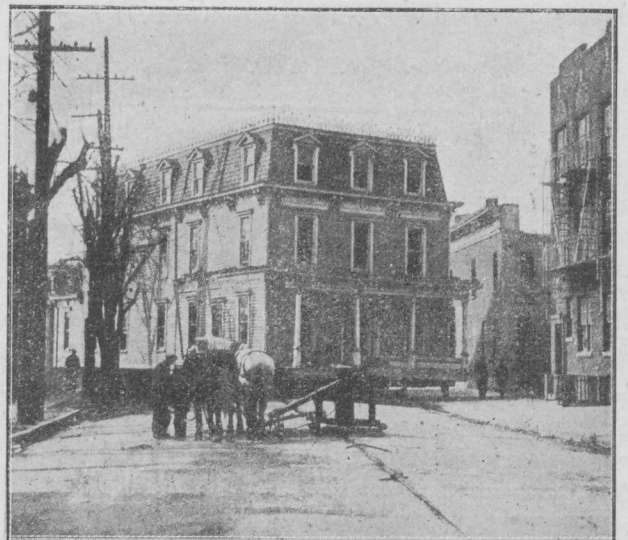
Ślicznie i mądrze mówi Grabski. Absolutnie nikt nie myśli mu zaprzeczać, wszyscy uznają logikę jego dowodzeń. Tylko czują się już bardzo „wyczerpani“. I lądując w jedynym, przystępnym dziś, szerokim masom ośrodku kultury: — cukierni, pocieszają się na swój sposób, większą biedą bliźniego, mówiąc, że...

— Słyszałeś X. zbankrutował!

— Nie zbankru'uj ty, jak ci wsypią podatek w rozmiarze 10% od majątku.

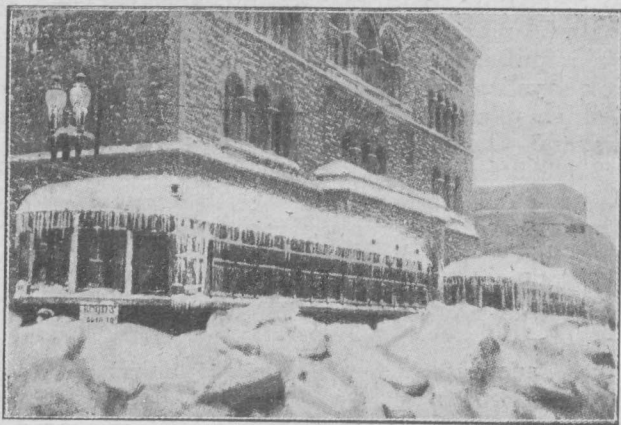
— Pani droga — sapie dama, pożądliwie zerkać na niedostępne jej ciastka — Grabski mówi „oszczędzać“. Pytam z czego? Drzwi się nie zamkają — od wizyt urzędników komisji podatkowej.

— Ci przynajmniej coś zarabiają. A chleb znowu podrożał... I szkoły podniosły opłaty...



Przewożenie domu na nowe miejsce w m. Brooklin, St. Zjedn. Ameryki Północnej





Straszne mrozy w m. Syrakuzach, w pobliżu New-Yorku, powstrzymują mały ruch tramwajowy.

— Y. dopuścił weksle do protestu — mruczy właściciel wielkiego sklepu.

— Czy tylko Y? Niezliczysz teraz takich Ygreków. Kto dziś płaci?

— Panowie! — dopada stolika giełdziarzy bładę jegomość — A. się zastrzelił!

— Już? A wiadomość o nagłej śmierci B.? Myślicie może, że to nie samobójstwo? Zobaczycie więcej takich... C. może nie goni resztkami? Wszyscy pomrzemy z głodu.

— Od pół roku nie byłam w teatrze — żali się przystojna blondynka — niech pan pomyśli, jak tu żyć w kraju, gdzie teatr jest „przedmiotem zbytku“? Mieszkamy daleko, więc jeden wieczór, musiałby nas kosztować koło 30 złotych. Skąd to wziąć?

— Pani mówi teatr... A czy książka nie jest przedmiotem zbytku? Kto może ją teraz kupić — wzdycha młody poeta, gryząc melancholijnie wykałaczkę.

— A wiosna idzie — drga wezbrany łzami głosik przy innym stoliku. — W zeszłym roku noszono krótkie żakiety. Jak na złość... modne teraz długie. Mąż mówi „przerób kostjum“. Jak z krótkiego zrobić długi? A kapelusz? Pantofle? Trzeba się tak zadłużyć...

— Zadłużyć — przerywa sąsiad — a kto pani pożyczy? Kto może pożyczyć? Wczoraj wpadł do mnie D., znany bogacz, żebym mu pożyczył 20 złotych, bo nie może żonie dać na gospodarstwo. Na obiad ludzie nie mają, a pani chce pożyczyć na kapelusz?

— Bank C. wymówił urzędnikom posady. Znowu trzydziestu ludzi bez chleba...

— Jedź pan do Łodzi i zobacz, co się tam dzieje. Katastrofa...

Tak ciężko, ckliwo robi się od tych rozmów. Dźwiękami eolskiej harfy wydają się wobec nich gamy wybrzękiwane od rana do wieczora na rozklekotanym pianinie sąsiada, które mnie wypędziły z domu i pognały do kawiarni dla „rozerwania się“.

W ponurych dumach zmierzam ku wyjściu. I oto spotykam Y., tego, co dopuścił weksle do protestu. Z promiennym obliczem komunikuje mi,

iż nazajutrz jedzie „przewietrzyć się“ na Rivierę. Życzę mu szczęśliwej podróży i we drzwiach zde-rzam się z zadyszczanym mężem przystojnej blondynki.

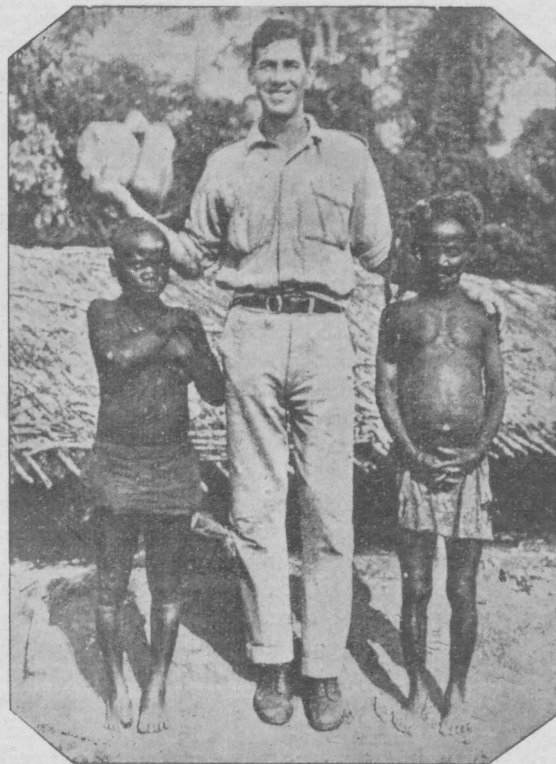
— Widziała pani żonę? To doskonale. Mam bilety do teatru. Spóźniłem się trochę, nie wiem, czy zdążymy pojechać do domu przedtem. A przebrać się trzeba. Ale co za tłok przy kasie! Myślałem, że prócz mnie nikogo nie będzie. Gdzież tam, ogonek, jak kiedyś za chlebem. Nie pojmuję, skąd ludzie biorą pieniądze?

Jakoś różniej robi mi się na duszy. Wychodzę na ulicę. I natychmiast obryzguje mnie fala błota, z pod kół zajeżdżającego automobilu, z którego wyskakuje C., pożyczający dwadzieścia złotych na obiad...

Wolnym krokiem sunę do domu. I dziwne myśli tłuką się po głowie. Wszyscy lamentują, a jednak... hm, jeszcze przed rokiem każdy był miliarderm (gdy w obiegu było 82 biljony marek polskich). Dzisiaj jesteśmy wszyscy nędzarami (mając na pokrycie emisjonowanej waluty 70<sup>0</sup> złota w skarbcu Rzeczypospolitej). Przed rokiem nikomu nie wypadało być ubogim, gdy podarte stutysiącki nawet żebrak precz odrzucał. Więc może... dziś z tych lub innych względów nie wypada się przyznać do posiadania pieniędzy?

Kryzys jest to fakt. A jednak przyglądając się bacznie (szczególniej tym pewnym sferom, dla których tak nieubłaganym jest nasz premier) nie podobna oprzeć się myśli, iż, chociaż mówią, że.., to jednak, kto wie, może właśnie Grabski ma rację?

Stefanja Jerwiczowa.



Plemię karłów Wambutti w środkowej Afryce

## CUDOWNE DZIECKO I CZŁOWIEK NIEZWYKŁY

Cudze chwalicie, swego nie znacie... Przychodzi to na myśl bardzo często, gdy się rozmyśla o dziejach zasłużonych ludzi w Polsce. Byle mierzota zagraniczna znajduje u nas uznanie i zainteresowanie. Człowiek bardzo wybitny, ale nie cudzoziemiec, schodzi cicho do grobu... Ten i ów przy okazji pogrzebowej jeszcze coś powie, a potem załegnie cisza. Zapominamy, jak wyglądał, co czynił, jakie jego zasługi, kim właściwie był. Szybko zapominamy o jego cnotach; dobrze, jeśli pamiętamy o wadach. Przystajemy nawet żałować, że nie ma go już między nami.

„Drzewa ścięte — mówił Perykles — w krótkim czasie wyrosną. Ludzi, którzy giną, niepowetowana jest szkoda“.

Tembardziej szkoda jest niepowetowana, jeżeli to człowiek nie codziennej miary. A takim był Edward Abramowski.

Był cudownym dzieckiem. Mając lat dziesięć, zdumiewał dorosłych dojrzałością swego sądu, inteligencją, szerokimi zainteresowaniami i czytaniem.

Jako młodzieniec piętnastoletni nie tylko próbuje pisać, ale i — drukować. Gdy zjawiał się ten chłopczyk w redakcji „Przeglądu Tygodniowego“, zdumiał się niepomierne redaktor Wiślicki i choć przygarniał pod swe skrzydła opiekuńcze „Młodych“ z Świętochowskim na czele, ale ten chłopiec piętnastoletni doprawdy był za młody.

Wszakże ta odmowa nie zraża Abramowskiego. Zaczyna się i wreszcie zaczyna drukować swe artykuły w „Zorzy“. Te artykułiki młodzieńczego chłopca cechuje duży talent popularyzatorski.

Z tego chłopca wyrasta młodzieniec o wielkiej indywidualności, działacz wybitny „Proletariatu“, teoretyk partji, uczony socjolog, znany zagranicą ze swych studjów drukowanych w naukowych czasopismach.

Ale niezwykle wrażliwa inteligencja Abramowskiego nie poprzestaje na tem, trzeba przyznać, szerokiem polu zainteresowań.

Pociąga go psychologia doświadczalna.

I na tem też polu pracuje intensywnie, twórczo, roztwierając dla nauki nowe horyzonty. Krytyka fachowa powiada: „Gdyby Abramowskiego teoria pamięci okazała się prawdziwą, sprowadziłaby niewątpliwie radykalną zmianę w obecnych poglądach psychologicznych“.

Organizuje w Warszawie pracownię psychologii doświadczalnej. Grupuje współpracowników, prowadzi badania, stwarza szkołę psychologiczną, wydaje roczniki poświęcone badaniom nad stanami podświadomości. Jest tym, który posuwa naprzód naukę. Wreszcie w czasie wojny otrzymuje katedrę psychologii w uniwersytecie Warszawskim... I tu uwagę licznych audytorjum „przykuwał, porywał i pociągał za sobą“.

Był to niezwykle człowiek. Jego myśl badawcza przerywała utarte ramki formalnych odgraniczeń. Zostawił trwałe ślady w psychologii i filozofji, w socjologii i naukach społecznych. W każ-

dej dziedzinie, o którą zaczął, zostawił ślad oryginalny, niepospolity. Albowiem „górował nad swoim pokoleniem. Pełny, żywy człowiek. Człowiek myśli i czynu. Człowiek marzeń i fantazji, wielkich ukochań i niechęci. Dziecko i mędrzec zarazem. Twórca“.

Nie można lepiej i piękniej scharakteryzować Edwarda Abramowskiego, jak to uczynił w tych paru słowach Konstancy Krzeczowski, który opracował i wydał nakładem „Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców“ pierwsze pośmiertne zbiorowe wydanie dzieł Abramowskiego treści filozoficznej i społecznej pt. *Pisma* (2 tomy). Na pochwałę zasługuje szczegółowa biografia Abramowskiego pióra wydawcy.

Dwa olbrzymie tomy. Ale nie zrażajcie się tem, i czytajcie. Znajdziecie tam, oprócz kapitału wiedzy, niepospolitą indywidualność pisarza i uczonego, który zagadnienia aktualne oświetla w sposób niezmiernie oryginalny.

A co ważniejsza, jest to uczonego polski.

W 1915 roku uczonego ten zamysłał organizować „Związek rycerzy Polski“. Pisał o tem tak: „Celem jest uszlachetnianie ludzi — wytworzenie w Polsce typu rycerza i zorganizowanie ludzi tego typu dla prowadzenia dzieła wyzwolenia politycznego, społecznego i moralnego. Za typ rycerza uważamy człowieka zdolnego poświęcić wszystko dla dobra Ojczyzny, kierującego się w stosunkach z ludźmi tylko miłością i braterstwem, występującego czynnie w obronie każdej krzywdy i niesprawiedliwości, spełniającego wobec siebie obowiązek ciągłego doskonalenia się w kierunku bohaterstwa, woli twórczej, samodzielności i miłości ludzi“.

Śpij spokojnie, szlachetny, piękny entuzjasto. Idee Twoje nie zginą.

Lektor.



Dr. Sun-Yat-Sen, twórca rewolucji w Chinach, zmarł na raka

## Z TYGODNIA

Pojedynek dyplomatyczny w sprawie paktu bezpieczeństwa z forum Ligi Narodów przeniesiony został obecnie na teren parlamentarny zarówno Anglii, jak i Francji. W parlamencie angielskim z gwałtowną mową przeciwko Polsce wystąpił zacięty jej wróg, pozostający pod wpływami żydostwa międzynarodowego, Lloyd George. Cały szereg rzuconych przez niego inwektyw odpierał energicznie minister spraw zagranicznych, Chamberlain, i b. premier angielski Mac Donald.

Wystąpieniu Lloyd George'a sekundują z ubo- cza Niemcy, minister Stressemann, atakujący i dyskredytujący Polskę wszelkimi możebnymi sposobami.

Po stronie Polski, w obronie słuszności i sprawiedliwości występuje, jak zawsze energicznie, Francja, czego wyrazem jest nieomal każde wystąpienie premiera Herriota.

Również w obronie sprawy polskiej występuje i Czechosłowacja, rozumiejąca dobrze, że najmniejsze ustępstwo w stosunku do Niemiec, najmniejsze choćby zaspokojenie ich zachłanności, jest dotkliwą przegraną dla mocarstw, powstałych na mocy traktatu wersalskiego.

Wyrazem tej przyjaźni Polski z Czechosłowacją ma być przyjazd w piątek, dn. 3 kwietnia, do Warszawy, ministra spraw zagranicznych, Beneza, celem podpisania traktatu handlowego.

Anglia na terenie egipskim poniosła dotkliwą porażkę przez wybór na prezydenta znanego przeciwnika rządów angielskich w Egipcie, Zaglul-Paszę. Rozwiązanie przez króla Fuada parlamentu w niczym nie zmienia sytuacji wobec stwierdzenia wzrostu wpływów antyangielskich w Egipcie.

O odbył się kongres III Międzynarodówki w Moskwie, przyczem przewodniczący Apfelbaum-Zinowjew stwierdził, że wpływy III Międzynarodówki na terenie europejskim znacznie zmalały, trzeba też wyęźonej pracy, ażeby zamierzone plany w czyn wprowadzić. Oświadczenie to jest bardzo pocieszającym, gdyż dowodzi, iż ludzkość stopniowo wyzwała się z czadu komunistycznego.

Na tymże kongresie delegacja polskich zaprzańców przedstawiła projekt działalności polskich komunistów, mających za główny cel wprowadzanie destrukcji w życie państwowe Polski. Nawet komuniści z pogardą traktują tych zdrajców, gdyż żaden z nich nie wszedł do prezydium komitetu wykonawczego, w którym znalazło się miejsce dla Irlandczyka, Indusa i aż dwóch Czechów.

Natomiast komuniści polscy wzięli udział w zorganizowanej w Moskwie tłumnej, bo aż liczącej 150 uczestników, łącznie z orkiestrą, manifestacji z powodu sprawy komunisty Łańcuckiego w Przemyślu. Ten nowy „męczennik” wybrany został honorowym prezesem leningrodzkiej partii komunistycznej.

Tymczasem sąd w Przemyślu uznał, że ten „bohater” zbyt jest marny i nie zaszczycił go nawet karą.

Natomiast czynione przygotowania na przyjęcie uroczyste nowych „bohaterów”-zbrodniarzy, Bagińskiego i Wiczorkiewicza, wymienionych przez

rząd polski na męczenników-polaków, wyrwanych ze szponów katów niezwyklej spełży na niczem.

Na granicy sowieckiej, w niedzielę dn. 29 marca, przodownik policji państwowej, Muraszko, uniesiony porywem patriotyzmu, zabił wiezionych do Sowdepji, celem wymiany na męczenników polskich, zbrodniarzy komunistycznych Wiczorkiewicza i Bagińskiego.

Oceniając należyście poryw patriotyzmu zabójcy, nie możemy jednak powstrzymać się od słów potępienia dla jego czynu. W państwie praworząd- nem, jakim jest bezsprzecznie Polska, dokonywane samosądu, choćby z najszlachetniejszych pobudek, jest niedopuszczalnym.

W Budapeszcie podpisany został traktat handlowy Polski z Węgrami.

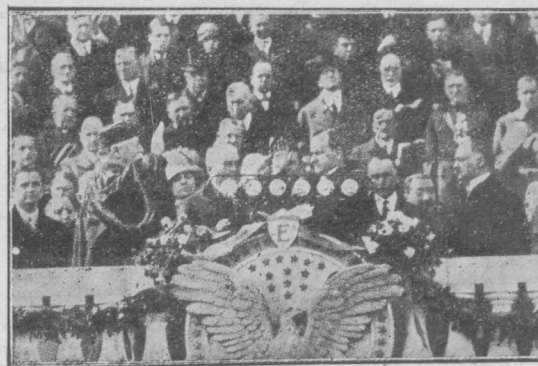
Sejm polski przyjął i zatwierdził konkordat z Stolicą Apostolską.

Minister St. Thugutt cofnął swą dymisję i objął przewodnictwo specjalnego komitetu do spraw kresów wschodnich.

Ministrem oświaty został mianowany poseł dr. Stanisław Grabski, brat premiera, twórca konkordatu.



Dr. Simons, pełniący funkcje prezydenta Rzeszy Niemieckiej



Na Kapitolu w Waszyngtonie prezydent Calvin Coolidge składa publiczną przysięgę przy objęciu rządów

## NASZE BOLĄCZKI

Szanowni czytelnicy, czyście słyszeli kiedy słowo „golus“?... Zapewne nie, podobnie jak i ja. Dowiedziałem się o niem teraz, czytając w prasie żydowskiej pozdrowienie dla uniwersytetu hebrajskiego w Jeruzolimie od żydów, przebywających w „golusie“, co, jak mi wyjaśnił pewien znajomy, biegły w hebrajszczyźnie, oznacza ni mniej ni więcej tylko — „w niewoli“.

A więc nasi przedstawiciele mniejszości narodowej czują się nas, jak w niewoli... Lecz przecież społeczeństwo polskie tych nieszczęśliwych „niewolników“ nie ma najmniejszego zamiaru przetrzymać w niewoli u siebie i z wielką przyjemnością nie tylko pozwoliłoby, ale nawet i dopomógłoby do powrotu do ziemi przodków... Napewno żaden polski faraon nie popędziłby za nimi, ażeby ich zawracać... Przeciwnie, westchnienie ulgi wyrwałoby się ze wszystkich piersi, gdyby ci niewolnicy kraj nasz opuścili...

Jeszcze jeden szczegół charakterystyczny: przebywający „w niewoli Polskiej“ żydzi mają zebrać w roku bieżącym dla kraju wolności, jakim jest Palestyna, z górą 2.000.000 złotych... To jest dość dziwne... Zazwyczaj bywa, iż kraj macierzysty śle hojnie zapomogi „niewolnikom“, a tu naraz ciż nieszczęśliwi, uciemiężeni „niewolnicy“ mają zasilić Palestynę tak hojnym darem!...

Rząd nasz jednak w te praktyki żydowskich „niewolników“ winien wejrzeć bacznie, gdyż podobne wywożenie bogactw, złupionych na „panach“, nie może się odbyć bez szkody dla ogólnych interesów państwa.

\* \* \*

W znakomitej sztuce Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka w proso...“ jest pełna dramatycznej ekspresji scena, gdy profesor Przełęcki woła, iż wspaniały dar księżniczki Sienianki jest tylko kaprysem. Ileż prawdy mieści się w tych słowach... U nas, jak dotąd, wszelka ofiarność społeczeństwa, ba, nawet i rządu, na potrzeby naukowe, jest tylko kaprysem, przelotnym kaprysem, zależnym od woli i fantazji ofiarodawców... Dowodem tego Towarzystwo Naukowe Warszawskie i wiele innych instytucji naukowych...

Kiedy jednak przeminie ten stan traktowania nauki, jako kaprysu?...

Kiedy społeczeństwo i rząd zrozumieją narzecie, że nauka w życiu państwowym winna zajmować równie przodujące miejsce, jak np. armja?...

Daleko do tego u nas, lecz miejmy nadzieję, że wreszcie ten czas nadejdzie...

Może przyszłe pokolenia go się doczekają...

## ROZMAITOŚCI

**Konkurencja.** — Był niegdyś zwyczaj (ale już od bardzo dawnych lat zarzucony w Krakowie), że w Wielki Piątek lud miejscowy obchodził ukrzy-

żowanie Pańskie na górze Kalwarji. Zwykle roli Chrystusa podejmował się nabożny jaki mieszczanin, brał krzyż na barki, a lud i ulicznicy, udając żydów, prowadzili go na miejsce śmierci, szturchając, urągając i plwając na udanego Chrystusa, poczem, stanawszy na miejscu, przywiązywano go do krzyża i tak go niby to krzyżowano. Ubogi, lecz bardzo nabożny szewc prawie corocznie pełnił ten akt nabożeństwa, lecz mu raz pewnego cyrulik, wielką popularność mający, wszedł w drogę i za kandydata na Chrystusa się podał. Gdy odniósł nad szewcem zwycięstwo i pierwszeństwo mu przyznano, zaszedł z krzyżem na miejsce śmierci i tam go ukrzyżowano. Na to wtedy szewc zgniewany staje pod krzyżem, a pociągając palcem po dłoni i ułajac ostrzenie brzytwy na pasku, mówił do ukrzyżowanego:

— Smyk, smyk, golibroda!...

A rzekomy Chrystus, widząc tą zniewagę, krzyknął ogromnym głosem:

— Poczekaj ty, gałganie! nauczę ja ciebie, tylko z krzyża zejść!...

Od tego czasu ta ceremonia ustać na zawsze miała.



Człowiek bez nerwów. Akrobata, stojący na głowie, na szczycie jednego z drapaczyw nieba w Nowym Jorku

## P I O T R U Ś

3)

(WEDŁUG A. AWERCZENKI)

— Mnie się zdawało, że woda cieknie, — nieśmiało tłumaczył Piotruś, patrząc na rozwścieżoną dziewczynę błagającymi oczyma: tak jakbym słyszał szum wody...

Bóg go wie, tego łagodnego, spokojnego chłopca. Być może, rzeczywiście, wydało mu się, że dwaj panowie, spokojnie zapalający na schodach papiery, naprawdę usiłują zdjąć woskowy odcisk z dziurki od klucza.

## III

Wieczorem Piotruś siedział przy biurku w gabinecie ojca i szeroko rozwartymi oczyma patrzył na ręce ojca, szybko migające wśród papierów.

— Gdzie byłeś teraz, Piotrusiu? — spytał ojciec.

— Na skwerze.

— Co widziałeś tam ładnego?

— Widziałem mamę Zosi Stalskiej.

— Co ty pleciesz, przecież mama Zosi umarła.

— To też jest zdumiewające. Siedzę na ławeczce, a naraz z krzaków wysuwa się taki szary obłoczek.. Coraz bliżej, bliżej — patrzę, matka Zosi. Smutna taka. Bardzo prędko podbiegła do Zosi, położyła rękę na jej głowie, pogroziła mi palcem i wolniutko odeszła.

— Ta-a-a-k, — przeciągnął ojciec, patrząc śmiejącymi się oczyma na syna — zdarza się...

— Co tam masz za papier? — zapytał Piotruś, zaglądając przez ramię ojca — pistolet narysowany.

— To?... To, kochanie, rachunek ze składu broni. Rewolwer kupowałem dla naszego banku.

— Re-wol-wer?..

— Tak, dla naszego inkasenta, który nosi pieniądze.

— Rewolwer?

Szeroko rozwartymi, nieruchomymi oczyma patrzył Piotruś na uśmiechniętą twarz ojca. Myśli jego krąży gdzieś daleko. A po twarzy przelotnymi, nieuchwytnymi cieniami prześlizgiwały się jakieś, ledwie zaznaczone, jak pajęczyna, myśli...

Drgnął, porwał się z miejsca i spieszenie, ci-chutko wymknął się z gabinetu. Jak wicher przemknął przez dwa pokoje, i jak wicher, z rozrzuconymi lokami, wpadł do pokoju spokojnie przy stole pracującej matki.

— Mamol.. Z tatusiem coś złego się stało!..

— Co takiego?... Co?..

— Wchodzą do niego, a on leży przy biurku w gabinecie na dywanie, a przy nim rewolwer.. Na czole plamka, a w pokoju jakiś dziwny zapach...

Dziki, straszliwy krzyk był mu odpowiedzią...

— No, i co z nim zrobić? — płacze matka, prawie że z nienawiścią patrząc na Piotrusia, wystraszonego, nieśmiało, jak ptaszę w niepogodę, przytulonego do potężnego ramienia ojca — wszak ten chłopak swem kłamstwem, swemi wymysłami

może cały dom do obłędu doprowadzić. Pokojówka go nienawidzi, a dzieci odpędzają od siebie, jak psa parszywego. Poprostu jakiś pomyłony dzieciak. Wyobraź sobie tylko co z niego wyrosnie!

— Na nieszczęście, wyobrażam sobie, — półgłosem mówił ojciec, przytulając do ramienia kasztanową, roztarganą głowę swego syna. — Wyrosnie on, i tak samo pędzić go będą wszyscy od siebie, nie rozumiejąc i śmiejąc się z niego.

— Więc cóż on będzie robić, kiedy dorośnie?

— Droga, — rzekł smutnie ojciec, kiwając się wiewającą głową, — będzie poetą.



Syn król Egiptu, ks. Faruk, prowadzi sam specjalnie dla niego skonstruowany automobil



Metodyści w Ameryce, celem propagandy swych zasad religijnych, wystawili kościół na samochodzie i przy pomocy trąbki i megafonu wzywają wiernych na modlitwy

JOHN GALSWORTHY

6)

## SĘDZIA PRZYSIĘGŁY

W sypialni żony zapłonęło światło. „Aha, nieprzyćmione, gdybym chciał być bardzo gorliwy pod względem podatkowym, powinienbym wyznaczyć jej za to karę“. Podeszła do okna i stanęła w pełnym oświetleniu, założywszy ręce na głowę i ukazując białe, obnażone ramiona. Pan Bosengate posłał jej od ust pocałunek, wiedział, iż tego dostrzedz nie może. „Szczęśliwcz, szepnął sam do siebie, ona jest rozkoszą“. Opuściła ramiona, zgasła światło, w całym domu zapanowała ciemność. Odetchnął głęboko: „Jeszcze dziesięć minut i pójdę. Ale, jak mi Bóg miły, toż to i lipa zaczyna pachnieć“. I pragnął łakomie zanurzyć się w potoku słodkiej woni, rozbijał huśtawkę, odbił się nogami i uniósł cały ku małym kwiatuśkom. Chciał się odurzyć ich zapachem i przymknął oczy.

Ale zamiast dobrze znanej czarownicy zjawy, której oczekiwał, wyłoniła się nagle przed nim twarz małego walijskiego żołnierza, jak cień wyędzniała, czarna, żalonna, o zajęczem trwożliwym wejrzeniu. Wizja była tak niepokojąco plastyczna, że gwałtownie otworzył oczy. Tak, przesładował go ten nieszczęśnik! „Biedaczysko, leży tam teraz w swojej celi i myśli, myśli o żonie!“ Pan Bosengate czuł, że zaczyna się roztkliwiać, zatrzymał huśtawkę. Co za absurd! cała błogość zapamiętania, rozkoszne, gorące pragnienia gdzieś uleciały. „Przekłęte życie“, pomyślał, „tyle niedoli! Skąd i na jakiej zasadzie ja mam sądzić i skazywać tego nieszczęsnego nędzarza?“. Podeszedł do tarasu i począł żywo chodzić tam i z powrotem, by ukołysać nagle zdenerwowanie zanim wróci do domu. „Ten agent handlowy i ci wszyscy inni“, myślał, „oni nic a nic nie rozumieją“. Zawrócił nagle i po trzech kamiennych schodkach wszedł do oranżerii, zamknął ją, potem zaszedł do pokoju bilardowego i wypił swój napar lipowy. Jakiś obraz na ścianie wisiał krzywo, podeszedł by poprawić. „I tu życie. Winogrona, jabłka i... homar!“ Poraz pierwszy obraz wydał mu się bezmyślny. Dlaczego homar? Od całego tego malowidła wiało martwością i banalnością. Zgasił światło i udał się na górę, minął pokój żony i wstąpił do swojego, by się rozebrać. Po chwili odziany w piżamę otworzył drzwi do sypialni żony. W kręgu światła padającego z lampy swego pokoju dojrzał jej ciemną głowę, spoczywającą na poduszkach. Czy spała? Nie, napewno nie. Nadeszła chwila wypełnienia, szczyt dumy i rozkoszy własnego ogniska. Stał jednak wciąż nieruchomo. Opu-

ściła go nagle duma, radość, pragnienie, nie pozostało nic, oprócz mdłej niechęci do wszystkiego. Odwrócił się, zamknął drzwi i wcisnąwszy się między fałdy lekkiej zasłony spoglądał przez otwarte okno w mroczną dal.

„Nic, tylko niedola“, myślał, „przekłęta niedola“.

## II

Nazajutrz pan Bosengate, wchodząc do ławy przysięgłych, zderzył się z krępyim panem, którego kwadratowej głowy pokrytej jaskrawo-żółtymi włosami nie zauważył był wcale na wczorajszym posiedzeniu. Pan nachmurzył się złowrogo. „Źle wychowany brytan!“ Usiadł prędko na swoim miejscu i patrzył wprost przed siebie, by uniknąć powitania z pozostałymi kolegami. W soboty przywdziewał zawsze strój wojskowy ze względu na paradę swego korpusu armii ochotniczej odbywającą się po południu. Dżentelman Fob, należący do tego samego korpusu wyglądał przyzwoicie. Ale ten agent po drugiej stronie miał dziś minę bardziej niż kiedykolwiek podejrzaną jakgdyby tylko co został schwytany na jakimś występku przeciw moralności. Major miał wielką ochotę odsunąć się od niego jak najdalej, ale stała temu na przeszkodzie obecność dżentelmana Foba, siedzącego z drugiej strony.

Wprowadzono więźnia. Kroczył wyędzniały, czarny w blasku metalowych guzików swej żółtej kurtki. Pan Bosengate doznał jakgdyby wstrząsu; postać ta bowiem do najdrobniejszego szczegółu utożsamiała się z postacią zjawy, która potylekroć w ciągu tych dwudziestu czterech godzin stawała mu przed oczami. Było mu tak, jakgdyby nieświadomie oczekiwał, że dojrzy w więźniu jakiś rys nowy, wyodrębniający go od natarczywej mary, oczekiwał zjawiska stojącego po za nim, stanowiącego część świata zewnętrznego, a tymczasem miał przed sobą coś, co wrosło w jego własne, wewnętrzne życie. Na podobieństwo pijanego, wpatrującego się w światło dla otrzeźwienia, zwrócił oczy na kamienne oblicze prezesa sądu, szukając w niem oparcia.

Lekarz wojskowy, niezmiészany wcale uwagą prezesa z powodu wczorajszej nieobecności, składał zeznania swoje tonem człowieka, który ma ważniejsze sprawy na głowie. Wyniki rozpraw streścił prokurator, formując zarazem oskarżenie:

(D. c. n.)

## LEAFADIO HEARN

## UBARAKURA.

— Nadszedł czas powiedzenia wam o tem, o czym nie wiedzieliście: TUDO-SAMA wysłuchał modlitwę moją. Przez całe dwadzieścia jeden dni błagałam go, ażeby pozwolił mi umrzeć zamiast O-Tsua, i on zesłał mi tą wielką łaskę. Nie żałujcie mnie. Tylko o jedno was proszę: obiecałam TUDO-SAMA, na znak mojej pamięci i wdzięczności, zasadzić drzewo wiśniowe w ogrodzie SAJHODZI. Sama nie mogę już wypełnić tej obietnicy i muszę prosić was o wypełnienie jej za mnie... Żegnajcie drodzy przyjaciele, i wiedźcie, że jestem szczęśliwa, umierając za O-Tsui.

Pochowawszy O-Sade, rodzice O-Tsui zasadzili młodą piękną wiśnię w ogrodzie SAJHODZI. Drzewo rosło, kwitło i w następnym roku, szesnastego dnia, drugiego miesiąca, — w dzień śmierci O-Sade, całe było pokryte przenajpiękniejszymi kwiatami. Dwieście pięćdziesiąt cztery lata podrząd kwitło ono — zawsze w szesnastym dniu drugiego miesiąca, i kwiaty jego, różowe i białe, podobne były do kropli mleka, na różowej piersi kobiecej. Ludzie przewalili je *Ubarakura* — drzewo wiśniowe mamki.

## DYPLOMACJA

Egzekucja miała być dokonana w ogrodzie jashiki\*). Skazanego na śmierć przyprawiono i zmuszono do ukłęknięcia na placu, wysypanym żwirem, otoczonym kamiennymi płytami — tobi-ishi, — jakie dotychczas spotyka się w japońskich ogrodach zamiejskich. Związano mu na plecach ręce, przyniesiono wiadra z wodą i worki z słomy ryżowej, napełnione kamieniami. Otoczono klęczącego temi workami, ścisnąwszy go tak, że nie mógł się poruszyć. Przyszedł samuraj, sprawdził przygotowania, znalazł wszystko w porządku i nie zrobił żadnej uwagi.

Naraz skazaniec zawołał:

— Jaśnie oświecony, przestępstwo, za które mnie skazano, popełniłem nieświadomie, bez zamiaru. Winną tu jest tylko głupota moja. Według prawa Karmy urodziłem się na świat głupim, i często dlatego myliłem się. Niesprawiedliwym jednak jest zabijanie człowieka za głupotę i ta niesprawiedliwość będzie pomszczoną. Zemsta zaś jest tak niewątpliwą, jak śmierć moja. Nienawiść, jaką wy rozpaliliście, zrodzi zemstę, za złe odpłaca się złem.

Istnieje przesąd na Wschodzie, że niebezpieczniej jest zabijać człowieka, pełnego niezaspokojonej nienawiści i złości: duch jego może mścić się na winowajcy jego śmierci. Samuraj wiedział o tem... I łagodnie, prawie że podchlebiając się, odrzekł:

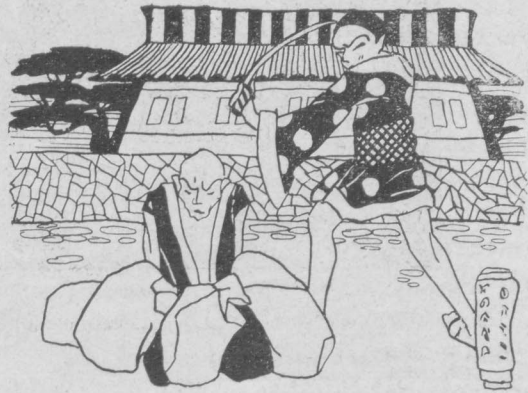
— Po śmierci swojej możesz nas straszyć, ile tylko chcesz. Lecz nie wierzę, żebyś tego pragnął poważnie. Daj nam jakikolwiek znak twjej nienawiści potem, gdy pozbawimy cię głowy. Chcesz?..

— Chcę, — odrzekł skazaniec.

— Dobrze, — rzekł samuraj, obnażając długi miecz: Zaraz odrąbią ci głowę. Przed tobą wznosi się słup kamienny. Próbnij wpić się w niego zębami zaraz potem, gdy pozbawię cię głowy. Jeżeli twój duch, pełen gniewu, da ci tyle siły, że dokonasz tego, wszyscy dżież będziem ze strachu przed pomstą twoją... Chcesz wpić się zębami w ten słup?..

— Wpiję się w niego, — zawołał skazaniec w szale — wpiję się, wpiję...

Miecz zajaśniał, jak błyskawica.. Rozległ się świst, uderzenie — i związane ciało pochyliło się na



worki z słomy ryżowej... Trysnęły dwa strumienie ciepłej krwi i głowa potoczyła się po żwirze... Powoli podtoczyła się do kamienia, — i naraz uniosła się, schwytała zębami za kamień, z rozpaczliwym wysiłkiem wpiła się w niego na mgnienie i, bezsilna, upadła na ziemię...

\* \* \*

Nikt nie wyrzekł ani słowa. Słudzy w przeżeniu utkwili wzrok w twarzy swego pana. Lecz tenże wydawał się zupełnie spokojnym. Wyciągnął zakrwawiony miecz, a sługa z drewnianego wiadra polał ostrze wodą, — od rękojeści do ostrza, — i starannie wytarł stal miękkim papierem.

\* \* \*

W przeciągu kilku miesięcy wasale i słudzy żyli w ustawicznej trwodze, że naraz zjawi się widmo. Wszyscy byli przekonani, że straszliwa zemsta jest nieunikniona. I skutkiem ustawicznego lęku mieli ciągle złudzenia. Drżeli na szelest wiatru w gajach bambusowych, nawet przy drżących cieniach drzew w ogrodzie. Po długich radach zdecydowali się w końcu, poprosić swego pana o odmówienie modlitwy, celem uspokojenia mściwego ducha.

— To jest w zupełności zbyteczne, — rzekł tenże, kiedy najstarszy ze sług wyraził mu prośbę ogólną. — Rozumiem, że obawiacie się żądzy zemsty, jaką płonął skazaniec. Lecz w danym wypadku nie ma podstawy do takiej obawy.

(D. c. n.)

\*) Jashiki — rezydencja daimio.



Ostatnie modele płaszczy i sukien wiosennych

### DAWNE „NIEDZIELE PRZEPROŚNE“ w cechach rzemieślniczych warszawskich

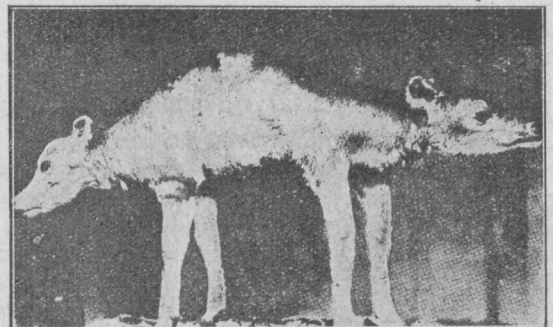
W cechach rzemieślniczych warszawskich a najpewniej i w istniejących po miastach w Polsce, był piękny i podniosły zwyczaj, zapoczątkowany około XV wieku i trwający do początków ubiegłego stulecia. Był zwany „niedziela przeprosna“ i przypadał w niedzielę Palmową t. j. ostatnią w wielkim poście. Czy i czeladnicy mieli podobne obchody, o tem wzmianki w starych księgach rzemieślniczych znaleźć nie można.

Wiadomości pozostałe w protokołach cechów Warszawy głoszą jedynie, iż owe „niedziele“ obchodzili wyłącznie mistrze wyzwoleni z żonami, wdowy po mistrzach warsztaty prowadzące, oraz tak zwani „majstrowie suchedniarze“, inaczej „niezupelni“, którzy składki do cechu opłacali w terminach „gdy Kościół Śty suche dni obchodzi“.

Niedziela przeprosna była przygotowaniem do spowiedzi wielkanocnej przypadającej nazajutrz t. j. w poniedziałek wielkotygodniowy. Wszyscy członkowie cechu schodzili się do własnej gospody na modlitwy którym przewodniczył starszy zgromadzenia. Następowało wzajemne darowywanie sobie win. Poważnieni podawali sobie ręce do zgody, a jeżeli ktoś w ciągu roku skrzywdził kolegę przyciągnięciem klienta, podkupieniem towaru i t. p. ten regulował rachunek i wynagadzał popełnioną szkodę.

Po modlitwach i przeprosinach nakrywano stoły i rozpoczynała się uczta, na którą zapraszano również sieroty pozostałe po mistrzach. W aktach cechu krawców pod rokiem 1771 znajduje się spis wydatków na ucztę pomienioną: „Za kańczug nowy (do biczowania się) i wyporządzenie starego gr. 3,— za piwo dla Panów Braci z rozporządzenia cechu,

podzielonych na dwie partje do klęczenia w Kościele Farnym podczas 40-to godzinnego nabożeństwa dano ....., — za piwo warmińskie dla Panów Braci którzy wina przez post nie pili 7 zł., — za beczkę ryb lwowskich 162 zł., — od przywiezienia ryb do cechu y pobijania beczek 2 zł. 15 gr., — za piwo dla Braci przy próbie ryb 2 zł., — wino dla Braci y dla wdów 30 zł., — za ocet y chrzan do ryb 10 zł., za p dlewę do ryb, migdały, rodzenki i miodownik 12 zł., — za 2 garnce soli i pół do ryb 6 zł., — za piwo dla młodszych gdy ryby krajali i solili 3 zł., — za drwa i łuczywo do gotowania ryb 3 zł. 15 gr., — ludziom od noszenia wody 4 zł., — sługom do gotowania ryb 9 zł., — za piwo szlacheckie 4 zł., — za wino dla p.p. Starszych przy gotowaniu ryb 12 zł., — za 5 tuzinów talerzy drewnianych 6 zł., — za szkło, szklanki duże i małe 12 zł. 21 gr., — od prania obrusów 2 zł., — za ryby co się dokupywały 47 zł.“. Na tem kończą się wydatki uczyt przeprosnej. *Franciszek Reinstein.*



Cielę o dwóch głowach przyszło na świat w jednej z ferm w stanie Ohio, St. Zjedn. Ameryki Półn.



# RESTAURACJA HOTELU ANGIELSKIEGO

## WARSZAWA, WIERZBOWA № 6

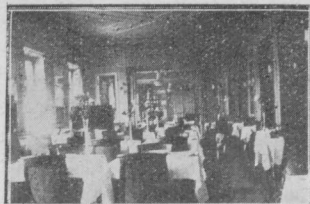
Bezspornie jedną z najwytworniejszych restauracji w Warszawie, znaną z długoletnich tradycji, jest **restauracja Hotelu Angielskiego**, miesz-



Dyrektorowie

cząca się przy ul. **Wierzbowej Nr. 6**, tel.: 36-02, 36-16, 36-20, 27-28.

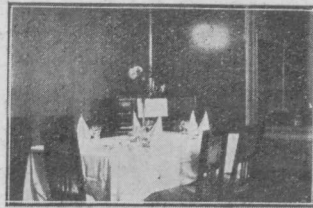
Po chwilowych trudnościach, wywołanych przejściami wojennymi, restauracja pod nowym, ener-



Sala ogólna

gicznym zarządem dyrektora p. A. Pobratyna, znanego prezesa zarządu restauracji hotelu Europejskiego, stanęła na wysokości zadania, zajmując przodujące miejsce w stolicy.

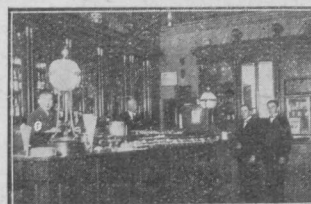
Największy nacisk położono na wysmienitą kuchnię, zaopatrzoną zawsze w najwyborniejsze produkty, bufet z doborowymi zakąskami i wykwin-



Jeden z gabinetów

nymi napojami, oraz na usługę nadzwyczaj staranną i sprawną.

Wytworna sala ogólna oraz komfortowe gabinety czynią z restauracji Hotelu Angielskiego je-



Bufet

dyne miejsce dla zebrania wykwitnego towarzystwa w stolicy.

## A. GIRDWOYŃ

Szkółki ogrodnicze w Ołtarzewie założył w r. 1898 ś. p. Aleksander Girdwoyń, wychowawiec Szkoły Pomologicznej w Ołtarzewie oraz wyższej szkoły ogrodniczej w Pruszkowie na Śląsku b. inspektor ogrodu pomologicznego w Warszawie. Szkółki drzew owocowych oraz



ozdób ogrodowych są specjalnością przedsiębiorstwa. Sad w Ołtarzewie około 40 hektarów powierzchni posiada 7,000 drzew owocowych.



## CUKIERNIA

# A. BLIKLE

Warszawa, Nowy-Świat 35

☛ ☛ Telefon 17-32 ☛ ☛

Po gruntownej przebudowie została otwarta cukiernia i poleca znane ze swej dobroci wyroby cukiernicze.

— Solidna usługa. —

Od g. 8<sup>1/2</sup> do 11<sup>1/2</sup> w. codziennie KONCERT

**Rendez-vous eleganckiej publiczności!**

## Z TEATRÓW ŚWIETLNYCH

ZYWIOŁ NA EKRANIE.

W filmie „Goesta Berling“ jest śliczny widok potoku, wielkiego górskiego potoku, który po przez skały rwie naprzód z niepowstrzymaną siłą. Chwytamy wzrokiem, wprost wyczuwamy ten wielki napór energii żywiołowej. Nieraz widzieliśmy sceny podobne. Zawsze robią wrażenie. Są efektowne, są piękne. Naprzykład w „Białej Siostrze“ lawa wulkaniczna przerywa tamę, i fale przerywającej wszystko wody zalewają ulice miasta. Przed nami pędzi wąską uliczką tłum, za nim coraz bardziej przybierająca woda... Wznosi się, rośnie, wreszcie ulicą płynie rzeka wzburzona, która przewraca, rujnuje, zatapia, porywa... Takie sceny warto widzieć. Zwolennicy silnych wzruszeń, mogą mieć emocje silniejsze niż na przedstawieniach w „Szkarłatnej Masce“. Albo burza na morzu. Olbrzymie, spienione fale morza wzburzonego ciskają łódź na wszystkie strony, przelewając się przez pokład statku, z wściekłością uderzają o zapory. Zdają się być żywe. Są żywe. Owe kłęby wody morskiej miotają się, niby szalenie, we wszystkie strony. W filmie „Brutal i Kobieta“ jest wspaniała scena burzy morskiej. Okręt i rozszalałe morze. Widać tu grozę, a zarazem i piękno żywiołu, który uzewnętrznia się nietyle w ruchu, ile swą masą wypełniającą pewną przestrzeń, uchwyconą przez film.

„Życie“ żywiołu na ekranie wyraża się w różny sposób. Ogień — też żywioł. W „Koenigsmarku“ płonie zamek. Ale nie czyni to zgoła żadnego wrażenia. Natomiast mały płomyk ognia, szybko posuwający się wzdłuż lontu, jest świetny z punktu widzenia — że tak powiem — „psychofizjologii żywiołu“

Tłum uciekający w strachu panicznym albo wogóle biegnący może też być żywiołem. Jest taka jedna scena w „Żywym nieboszczyku“, zresztą filmie przeciętnym, może nawet gorzej niż przeciętnym. Tłum biegnących bandytów czyni wrażenie żywiołu, natomiast spieszący w ordynku na odsiecz żołnierze i policjanci już tego wrażenia nie sprawiają. Żywiołowa jest też scena pościgu wilków i ucieczki w saneczkach przez zamrznięte jezioro, co widzimy w „Goesta Berling“. Grupa wilków stara się dopaść sanek. Koń pędzi z całych sił. Ten pęd dwu energii daje nam poczucie żywiołu.

Kinematograf daje nam niekiedy rzeczywiście „niebawale humor i wesołość“, albo 10 aktów dramatu „sensacyjno-salonowego“ lub 12 aktów „miłości i poświęcenia“. Może to być pewną podniętą dla człowieka znużonego codzienną orką (czy są jeszcze ludzie spracowani bezczynnością?).

Ale ponadto film wydiera pewne tajemnice życia. Człowiek z miasta nie zawsze ma możliwość,

a nawet wogóle nie ma możliwości zaobserwowania bezpośredniego, ponieważ zatracił związek z naturą. Starajmy się więc zobaczyć na ekranie to, co niezawsze widzimy w życiu. A-s.

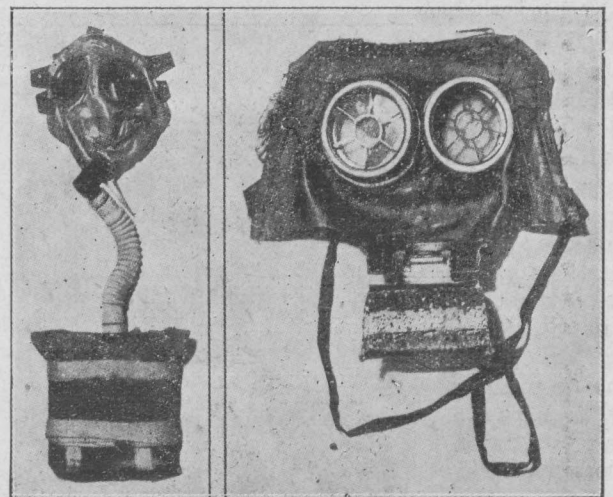
## QUI PRO QUO w OPERETCE

Teatryk kabaretowy „Qui pro Quo“ znalazł złotą żyłę w obecnie granej rewji. Natomiast Nowości“ przelewały z pustego w próżne, nie mogąc powiązać repertuarowego końca z końcem.

Ale od czego dyrekcja ma głowę! A od Ezopa wiadomo, że głowa jest miejscem pomysłów.

A więc pomysł nr. 1. Libretto trzeba przetłumaczyć. Cały dowcip pomysłu polega na tem, żeby tłumaczenie było pozbawione wszelkiego dowcipu. A potem pomysł nr. 2. W kabarecie, zwłaszcza w tym konkurencyjnym Qui pro Quo, tancerki schodzą ze sceny ku publiczności. A więc trzeba wystawić „Perły Kleopatry“ Straussa, pozbawić libretto sensu, pchnąć baletniczki na widownię (chodzi o tę brzydką połowę rodzaju) — a powodzenie, zwłaszcza kasowe, zapewnione. Mniejsza o to, że w gorliwości o — kasę, zrobi się buda kabaretowa, w której nawet libretto będzie reklamą, też chyba z uwagą na... kasę.

Ale łosy, skrzypiące głosy, a nawet jak np. Mierzejewskiego wprost „koncertowo“ zachrypnięte, dźwięczą zgoła nie ryle, powiedzieć można — fatalnie, zniewalają do głębszego zastanowienia, na jakie to manowce zmierza partja wokalna w „Nowościach“. Ale toby się tam nad tem w dyrekcji zastanawiał, skoro zarzuca się na publiczną wędkę w postaci i... innych emocyj. Przytem toalety (a to grunt!), a p. Niewiarowska otrzymała kwiaty, podobno od Kleopatry.



Najnowsze systemy masek przeciwgazowych: angielska i niemiecka

Klisy wykonane w zakładzie fotochemigraficznym R. Sawickiego, Wspólna 45.

Kierownik literacki: **Edmund Jozierski.**

Redaktor i wydawca: **Tadeusz Jaszczewski.**

Kierownik literacki przyjmuje codziennie od godz. 5—6 po poł. w lokalu redakcji, Nowy-Świat 50.



Woda Koloriska **ISTE** jest **KORONA** wszystkich wód koloristich.

1/2 butelki    zł 2,-  
 1/4 butelka    • 2,75  
 1/4 litr: but.    • 4,50  
 1/2                • 7,50



**J. & S. STEMPNIEWICZ POZNAŃ**  
 WARSZAWA, KS. SKORUPKI 8. • RADOM, PIASKI 12



rolne, warzywne                    **NASIONA**  
 pastewne, kwiatowe

**SZKÓŁKI** drzew owocowych  
 i ozdobnych

Artykuły **OGRODNICZE**

Poleca **HODOWLA I SKŁAD NASION**

**BRACIA SKOŚKIEWICZ**

**WARSZAWA**

Jerozolimska 41, tel. 310-84. — Chmielna 21, tel. 107-25.

**Udzielamy kredytu.**



W każdym domu Polskim winien się znajdować

# „BUDŻET DOMOWY“

najlepsza książka rachunkowa do robienia **OSZCZĘDNOŚCI.**

*Trinowstany budzet rodzinny  
 jest podwaliny domowag: budzetu. Panstwu*

*Dr. G. Paluch.*

Szczegóły konkursu w książce.

Cena 1 złoty.

Nakład pierwszy wyczerpany w ciągu dwóch tygodni. Wydanie drugie do nabycia **wszędzie**  
 SKŁAD GŁÓWNY: administracja „**BIESIADY LITERACKIEJ**“. Nowy Świat 50, tel. 291-60.

Olbrzymi konkurs z licznymi nagrodami w gotówce.

**KUPUJCIE WSZYSCY!**



# RZECZPOSPOLITA

DOSKONAŁE ŹRÓDŁO INFORMACyj POLITYCZNYCH  
WYJĄTKOWO OBSZERNY DZIAŁ GOSPODARCZY  
CIEKAWÉ WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

W Y C H O D Z I:

w WARSZAWIE, KRAKOWIE, LWOWIE, POZNANIU i WILNIE.

 **Najlepsze źródła zakupów polecane przez „Biesiadę Literacką“** 

MAGAZYN BIELIZNY  
oraz Konfekcji Męskiej i Damskiej  
**JAWORSKA**  
Warszawa, ul. Nowo-Senatorska 12.  
Telefon 248-84.  
róg Senatorskiej.

**Jan Łakomski**  
Warszawa, ul. Marszałkowska 147.  
Telefon 41-72.  
SKŁAD  
Porcelany, Szkła, Kryształów  
oraz Wyrobów Terrakotowych  
\*\*\* Duży wybór galanterji. \*\*\*



Kupię każdą ilość lepszych **znaczków pocztowych** do zbiorów. Oferty możliwie z ceną uprasza się składać sub „Wypłata w gotówce“ do administracji Biesiady Literackiej ul. Nowy Świat 50.



II piętro front.

## PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czekowe w P. K. O. № 7494.  
w Poznaniu: Krajowe Ubezp. Ogniowe, pl. Nowomiejski 8.  
w Lwowie: Jagiellońska 7, tel. 305.  
w Katowicach: Plebiscytowa 2, 1-sze piętro.

Filje „Biesiady Literackiej“: w Łodzi: Piotrkowska 85 i Ks. „Czytaj“ Narutowicza 2.  
w Białymstoku: Sosnowa 61.  
Prenumerata: rocznie 45 zł. półrocznie 23 zł., kwartalnie 12 zł. zagranicą podwójnie.